

Nr 6 (109) – B Rok 19

Listopad-Grudzień 2012



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Czasopismo dofinansowano ze środków
Senatu RP dzięki pomocy Fundacji
“Pomoc Polakom na Wschodzie”.**

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

[http://www.facebook.com/pages/](http://www.facebook.com/pages/Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-Volini/231349735145)

Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-

Volini/231349735145



SPIS TREŚCI

- s. 3-4: Krzysztof KOŁTUN, *Wielki jubileusz w Lubomlu*
s. 5-6: Erna OSINNIA, *Przez wojnę ogniem spalona*
s. 6-9: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Kronika Wołyńska. Listopad-grudzień 2012 r.*
s. 9-10: Anastazja PASZKOWSKA, „Zawracajcie, bo Chiniówki już nie ma”
s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Wstrzemięźliwość. Gospodarka swoimi siłami*
s. 12-14: Wołodymyr BOREJKO, *Problemy i osiągnięcia ochrony wiekowych drzew na Ukrainie*
s. 15: Maria BOŻKO, „Daj nam Panie, Boże Narodzenie w nas”
s. 16-19: Marek A. KOPROWSKI, *Polacy w Brodzie z Kamienia*
s. 20: Jarosław KRAWCZYK, *Złapał Rusin Tatarzyna*
s. 21-22: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Odszedł patriota ukraiński i zwolennik porozumienia Polski z niepodległą Ukrainą*
s. 22-23: Bp Jacek JEZIERSKI, *Ksiądz Prałat Stanisław Żurkowski*
s. 24-28: O. Mariusz WOŹNIAK OP, *Niebo na Ziemi Henryk Dobrzycki (1841-1914)*
s. 29: Paweł LEWCZUK, *Jubileuszowy Tydzień Kultury Polskiej w Równem*
s. 31-32: O. Wacław OSZAJCA SI, *Nauka tygodnia – „Święta godzina telewizyjnych wiadomości”*
s. 33-39: Olga TOKARCZUK, *Wikipedysta sarmacki*
s. 40: *Poszukiwani świadkowie*
s. 41-42: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Adam Rafał Kaczyński: „Cmentarze legionowe na Wołyniu”*
s. 43: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *W gościnnym Ostrogu*
s. 43-45: *Czwartak, Czwarty kurs na wycieczce*
s. 46-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Bogusław Leszczyński 1688-1691*
- 

Z życia Kościoła na Wołyniu – З життя Церкви на Волині

WIELKI JUBILEUSZ W LUBOMLU



Karty polskiej historii podają dwie daty szczególne związane z Lubomlem na Wołyniu. Zapisał je Król Władysław Jagiełło – w 1392 r. na zamku w Lubomlu podpisał PRAWA MIEJSKIE CHEŁMA, a w 1412 r. fundował kościół Trójcy Przenajświętszej.

Wielki Jubileusz kościoła w Lubomlu, jego 600-lecie kuria łucka wyznaczyła na 22 września 2012 roku. Uroczystości odbyły się szerokim echem wśród potomków dawnej, lubomelskiej parafii. Przybyła pielgrzymka z Darłowa Stowarzyszenia Rodzin Kresowych z prezesem Jerzym Krzyżanowskim i liczna z Chełma (gromadząca rozproszonych Wołynian z Kanady, Warszawy, Bydgoszczy i wielu innych miast) w liczbie ponad 100 osób.

Uroczystościom jubileuszu przewodniczył bp Stanisław Szyrokoradiuk – biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej, a od 24 lipca 2012 r. także administrator apostolski diecezji łuckiej wraz z licznie zgromadzonym duchowieństwem z Wołynia. Oprawę muzyczną wykonał zespół Lechici z Hrubieszowa pod batutą Leszka Opały i słowem ks. prał. Andrzeja Puzona. Uroczystość rozpoczęła się procesją z krzyżem przywiezionym z Przystaw k/ Darłowa wykonanym przez wołyńskiego prawnuka Waldemara Lewczuka (dawniej z Nowin k/ Rymacz). Poświęcenie i adoracja jubileuszowego krzyża i postawienie przed kościołem, były najbardziej wzruszającym momentem uroczystości. Przy ołta-



rze głównym zamontowano dziękczynne, symboliczne tablice od Wołynian z Darłowa i Chełma, a Chełmianie obdarowali królewski kościół kwiatami i najstarszych parafian, których jest kilkanaście osób polskiego pochodzenia, darami. Przy licznym udziale mediów z Kijowa, Łucka, Krakowa i Lublina w koncercie Zespołu Lechitów, znalazła się pieśń „*Lubomelska Panienka*”, której pierwodruk zamieściła „*Niedziela*” w 2000 roku. Jej treść wraz z wizerunkiem cudownego Obrazu Matki Bożej Lubomelskiej, znalazł się na jubileuszowej pocztówce wydanej przez Towarzystwo Rodzin Kresowych w Chełmie. Z tej okazji wydano też książkę – „*Kościół parafialny w Lubomlu wizytacje generalne z lat 1796-1839*”. Uroczystość przy kościele zakończyła wspólna agapa duchowieństwa i pielgrzymów, zwiedzanie Muzeum ze specjalną wystawą polskich pamiątek w Lubomlu. Muzeum na jubileusz wydało też pamiątkowy medal z kościołem.

Największym wzruszeniem pomorskich pielgrzymów, były odnalezione nagrobki swoich przodków. Większość z nich była po raz pierwszy po 70 latach od opuszczenia Wołynia.

Ich trzy dniowy pobyt w Chełmie i Lubomlu odbywał się w ramach IV Ogólnopolskiego Zjazdu Kresowian z Ziemi Lubomelskiej i Wołynia. Wszyscy byli goszczeni w chełmskich rodzinach. Wołyńska Biesiada wraz z prezentacją kultury i koncertem Kapeli z Dubienki i Zespołu z Sielca, odbywała się pod patronatem i wsparciem prezydenta p. Agaty Fisz i Urzędu Miasta Chełm.

Niezapomniana lekcję historii prezentuje Polskie Radio Lublin oraz www.rymacze.pl i www.jezyczki.pl

Zapraszamy

Krzysztof Koltun

Fot. Autora



Pamiątkowe zdjęcie uczestników jubileuszu kościoła w Lubomlu

Pamięć – Пам'ять

PRZEZ WOJNĘ OGNIEM SPALONA...

Pośród lasu stoi samotna mogiła, skromny pagórek ziemi, który osiadł i schował się w trawie. I tylko sony wznoszą się – nieme strażniczki, i zażytkowy dębowy krzyż nieopodal...

Że kiedyś były tu polskie obejścia mówi samotny krzew porzeczek, który rozrzucił swoje grona czerwonych jagód jakby krople niewinnej krwi, które wstały z ziemi...

Kiedyś była tutaj wioska Kyrylówka, która rozłożyła się na szerokiej równinie w otoczeniu błot w sieci rzeczek Rudka, Piszczanka i Halka, nieopodal wiosek: Smolary, Tartak, Lubomirka, Hradki, Długie Pole, Płoskaja (obecnie Płoska)... Szumsk.

Było w niej 37 gospodarstw, liczyło 142 mieszkańców. Mieli oni swoją szkołę, przygotowywali się do postawienia kaplicy. Odpust obchodzili 29 września – na Michała Archaniola. Była i mogiła nieznanego żołnierza – na jego cześć był postawiony ten dębowy krzyż, w 1920 roku...

Ukraińcy i Polacy żyli tutaj pokojowo i przyjacielsko. Spokrewniali się, wzajemnie szanowali święta i nie było żadnej nienawiści czy wrogości.

Wielkanoc, 16 kwietnia 1943 r., wszystko zmieniła. Sąsiedzi, którzy zupełnie niedawno mieli wspólne plany, razem pracowali i świętowali, stali się wrogami. Niestety wojna zniszczyła wszystko, zrujnowała plany mieszkańców Kyrylówki, a przyjaźń sąsiedzka zmieniła się w nienawiść.

W jeden moment powietrze zapełniło się zapachem krwi, popieliska domostw, przepełniło się słowami błagań, by nie gubić niewinne dusze...



Mieszkańcy Dubna kultywują pamięć o ofiarach Kyrylówki

Fot. Archiwum

I wydawało się, że same niebo nie słyssało ich cierpienia i prośb... Świadkowie tych wydarzeń wspominają: oni nie rozumieli, co się dzieje.

I oto koło zniszczonego grobu nieznanego żołnierza powstała bracka mogiła 28 zamordowanych mieszkańców Kyrylówki.

O tej tragedii przypomina wielki metalowy krzyż, postawiony tutaj z inicjatywy Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Dubieńskiej w 2005 roku.

W upalne dni letnie, 9 lipca 2012 r., zapalić świecę pamięci niewinnym ofiarom II wojny światowej tradycyjnie przyjechali członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Dubieńskiej z proboszczem parafii rzymskokatolickiej pw. św. Jana Nepomucena w Dubnie ks. Grzegorzem Owazany. Odprawione zostało nabożeństwo żałobne.

– Dzisiaj polecamy Miłosierdziu Bożemu dusze tych, których życie przerwała ludzka nienawiść, pogar-

da Bożymi przykazaniami i wzgarda nauką Chrystusową. Błagamy Pana Boga, aby otworzył przed nimi bramy Królestwa Niebieskiego, aby obdarował ich wieczną radością i oświecił światłością wieczną. Błagamy także, aby wszyscy ludzie zrozumieli, jak straszna i niszczycielska jest nienawiść oraz jaka wielka siła jest w miłości i przebaczeniu.

...Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie,

a światłość wiekuista niechaj im świeci.

Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen. – uniosło się nad mogiłą, która tonie w trawie, ptaszykach pieśniach, leśnych kwiatach i krzewach.

Erna Osinnia

*Z ukraińskiego przełożyła
Lucja Zalewska*

Kronika Wołyńska – Літопис Волині

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2012 ROKU



12 listopada 2012 r. – we Włodzimierzu Wołyńskim w kościele farnym odbyło się tradycyjne nabożeństwo w czesć św. Jozafata Kuncewicz BM, któremu przewodniczył biskup pomocniczy kijowsko-żytomierski i administrator apostolski

diecezji łuckiej Stanisław Szyrokoradiuk. 12 listopada 1623 r. – w Witebsku poniósł męczeńską śmierć Jozafat Kuncewicz – unicki arcybiskup połocki, bazylianin, święty Kościoła katolickiego. Urodził się w prawosławnej rodzinie we Włodzimierzu Wołyńskim około 1580 lub 1584.

**WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
W RZESZOWIE**

Rodopis z Wołynia

PROMOCJA KSIĄŻKI I WIECZÓR AUTORSKI

KRZYSZTOFA KOŁTUNA

W OPRAWIE MUZYCZNEJ
KARCZMARZY

**17.11.2012 r. /sobota/
Godz. 16.00**

Klub „Turkus” WDK, ul. Okrzei 7

WSTĘP WOLNY



Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie zaprasza 17 listopada 2012 r. na godz. 16.00 do klubu Turkus (ul. Okrzei 7) na promocję książki Krzysztofa Kołtuna pt. „Rodopis z Wołynia”. Oprawę muzyczną zapewnią „Karczmarze”.

Krzysztof Kołtun jest poetą, mieszkańcem, pracuje i tworzy w Chełmie. Prowadzi Antykwariat Kresowy, który w istocie pełni rolę regionalnej placówki kultury. W swoim dorobku literackim ma 24 książki poetyckie. Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień. Równoległe do twórczości poetyckiej swoje zamiłowania i pasje realizuje jako etnograf, kresowy kolekcjoner, dziennikarz i działacz społeczny.



29 listopada 2012 r. – w Watykanie ogłoszono, że papież Benedykt XVI mianował ks. Radosława Zmitrowicza OMI, przełożonego Delegatury Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, biskupem pomocniczym diecezji kamieniecko-podolskiej, przydzielając mu stolicę tytularną Gissaria. Urodził się 2 września 1962 r. w Gdańsku-Wrzeszczu. Syn Henryka i

Wiesławy. W 1981 r. wstąpił do nowicjatu Misjonarzy Oblatów. Świecenia kapłańskie otrzymał 17 czerwca 1989 r. z rąk biskupa Stanisława Napierały. W latach 1997-2000 pracował w Turkmenistanie. Od 2000 r. pracował w duszpasterstwie na Ukrainie, m.in. w Czernihowie, Sławutyczu i Kijowie. W roku 2006 zastąpił o. Jacka Pyła OMI na stanowisku superiora delegatury z rezydencją w Obuchowie. We wrześniu 2012 r. roku rozpoczął trzecią kadencję w charakterze wyższego przełożonego oblatów na Ukrainie.



4 grudnia 2012 r. – minęła 105. rocznica urodzin (4 grudnia 1907 r.) Ksawerego Pruszyńskiego, polskiego reportażysty, pisarza, publicysty i dyplomaty. W wielu swoich przedwojennych reportażach opisywał Wołyń. Zmarł 13 czerwca 1950 roku.



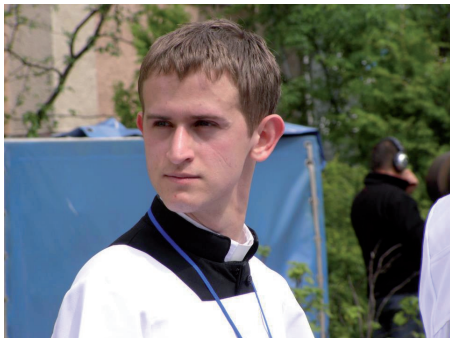


17 grudnia 2012 r. – w auli Uniwersytetu Narodowego „Akademia Ostrogska” odbyło się spotkanie wykładowców i studentów uczelni z kard. Lubomyrem Huzarem, emerytowanym arcybiskupem większym metropolii halicko-lwowskiej. Rektor uniwersytetu prof. Ihor Pasiecznyk nazwał dostojnego Gościa człowiekiem-sumieniem nacji ukraińskiej.



W dniach 16-19 grudnia 2012 r. rekolekcje adwentowe w Ostrogu głosił o. Mariusz Woźniak OP z Kijowa. Jesteśmy wdzięczni Ojcu Mariuszowi z Zakonu

Kaznodziejskiego, że przybył do nas, do maleńkiej wspólnoty, by pomóc nam w należytych przygotowaniu się do świąt Bożego Narodzenia. Był to swego rodzaju powrót do źródeł, jak każde rekolekcje, ale i symbolicznie – gdyż początki naszej parafii w XV wieku związane są z OO. Dominikanami (pisze o tym m.in. Tadeusz Mikołaj Trajdos w pracy „Kościoł katolicki na ziemiach ruskich Korony i Litwy za panowania Władysława II Jagiełły (1386-1434)”, t. I, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1983). Deo gratias.



26 grudnia 2012 r. – w kościele katedralnym w Łucku święcenia diakonatu przyjął Roman Własiuk z Równego. Świeceń udzielił bp. Stanisław Szyrokoradiuk, bp pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej i administrator apostolski diecezji łuckiej. Chciałem wziąć udział w tej uroczystości. Ale nierealnym jest odprawić Mszę św. świąteczną w swojej parafii i dojechać do Łucka. Kto wymyślił taki termin?! W intencji nowego diakona odmówiliśmy z parafianami „Pod Twoją obronę”.





29 grudnia 2012 r., ok. godz. 8.30, w wieku 94 lat zmarł J.E. Ks. abp Ignacy Tokarczuk. Zmarły arcybiskup był nieustraszoną pasterzem diecezji przemyskiej w okresie tzw. Polski Ludowej, a od 1993 r. był arcybiskupem seniorem archidiecezji przemyskiej. Ks. abp Tokarczuk urodził się 1 lutego 1918 r. we wsi Łubianki Wyższe koło Zbaraża. 3 maja 2006 r. został odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego. Od maja 2007 do lutego 2009 zasiadał w kapitule tego orderu. W 2003 został odznaczony medalem Polonia Mater Nostra Est. R.I.P.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv



Pamięć – Пам'ять

„ZAWRACAJCIE, BO CHINIÓWKI JUŻ NIE MA”

Uratowaliśmy się z mężem i dziećmi przed rzezią w 1942 roku dzięki temu, że 5 czerwca 1942 r. (w Zieloną Sobotę) wybraliśmy się rano do teściów w pow. Dubno, kiedy banderowcy napadli na naszą CHINIÓWKĘ o godz. 3-ciej popołudniu.

Gdy wracaliśmy od teściów do domu, spotkaliśmy trzy osoby z sąsiedniej wioski, które nam powiedziały: „Zawracajcie, bo Chiniówki już nie ma. Została spalona i dużo ludzi wymordowano”.

Więc zaraz zawróciliśmy, a ja po paru dniach pojechałam do Mizocza, gdzie schronili się ci, co się z Chiniówki uratowali. I dopiero od nich dowiedziałam się o wszystkim i kogo zamordowano.

To co zapamiętałam:

– z drugiej rodziny Wierzbickich – Pio-

tra, żonę Stanisławę i 2 dzieci,

– Władysława Wojciechowskiego z synem,

– Stanisława Wysockiego porąbali siekierą,

– całą rodzinę Hrynowieckich: Władysława, żonę Franciszkę i 4 dzieci,

– Adama Przewłockiego porąbali,

– jego brata Józefa (Przewłockiego) z żoną i 3 dzieci,

– Elżbę Przewłocką torturowali, potem powiesili. Zamordowano dużo osób z rodziny Czechowskich:

– Stanisława, jego syna, synową i 2 dzieci,

– dwie jego rodzone córki, Leontynę i Bronisławę, które były żonami Ukraińców. Bronisława była żoną należącego do bandy

Petra Przewłockiego, którego dziadek był Polakiem. Na koniec przywieziono ich do ukraińskiej wioski Mosty i tam mordowano. Ona zginęła, a on podobno odzyskał zdrowie i po wojnie dużo ludzi widziało go w Polsce (pod zmienionym nazwiskiem).

– z drugiej rodziny Czechowskich, Janinę i jej dzieci. Dużo też osób zginęło z rodziny Adaszyńskich.

– Wiem, że zamordowana została Rozalia Adaszyńska (żona Romana) i jej 3 dzieci, także inni, ale nie wiem kto.

– W rodzinie Szpakowskich zginęli: mąż, żona, syn i córka. Z rodziny Naumowiczów:

– Zygfryd zastrzelony został przez Petra Przewłockiego; sama widziałam, jak prowadził Zygfryda pod karabinem koło mego domu do lasu. (Tam gdzie droga prowadziła do wsi Kudryń). Potem usłyszałam strzały, a po kilku minutach Petro wracał już sam. Wstąpił do mego domu, poprosił o wodę do picia i zapytał po ukraińsku o męża: „*de czolowik?*” Znałam go dobrze, zawsze mówił po polsku, był nawet kilka razy u mnie w domu, a później stał się bandziorem.

– Florian, s. Aurelego,

– Mieczysław z żoną i dziećmi, oraz

– Bolesław Jarmoliński (s. Pawła i Heleny).

Dowiedziałam się wtedy od ludzi, że ciała wymienionych tu osób były porzniete i porabane siekierami.

Chciałabym jeszcze dodać kilka informacji o członkach mojej rodziny, którzy zginęli z rąk banderowców.

– Julian Lewicki z Komaszówki, pow. Dubno, ojciec mego ciotecznego brata, pojechał z kuzynem Józefem Markowskim po drzewo do lasu i ślad po nich zaginął. Ani koni, ani wozu, ani ludzi. Znalaziono tylko czapkę i chustkę do nosa. Marian Wierzbicki, (który był naocznym świadkiem konania w męczarniach swego ojca Piotra, Matki Franciszki i mojej Matki Rozalii Wierzbickiej) uciekł z Chiniówki, zabierając żonę, dwoje dzieci i najmłodszego brata, 13-letniego Janka. Wyjechał z nimi do Mizocza. Tu Janek Wierzbicki i jeszcze czworo innych dzieci, pognali za miasto krowy na pastwisko. Złapali ich banderowcy, przebili

dzieciom nożami brzuchy, nanizali na kolczasty drut i owinęli wokół telegraficznego słupa. A na koniec podziobali jeszcze te biedne dzieci nożami. Konały w strasznej męce.

Mam już 87 lat, jestem starym człowiekiem i dziękuję Panu Bogu, że daje mi jeszcze trochę sił, a przede wszystkim pamięć, bo ci młodzi nic nie wiedzą i nie mogą powiedzieć o tym co się wydarzyło. A dużo świadków banderowskich zbrodni już odeszło w zaświaty, albo są chorzy i głusi, i nic już nie napiszą.

Pamiętam jeszcze, że nasza Komenda Policji znajdowała się przed wojną we wsi NOWORODCZYCE, gdzie w 1927 lub 1928 r. budowano kościół. Stawiała go szkoła budowlana z Krzemieńca, a ja przychodziłam na tę budowę do pracy. Nosiłam na rusztowania cegłę i wapno.

Był w Noworodczycach także cmentarz katolicki, a obok niego prawosławny. Na pierwszym spoczywali moi dziadkowie i pradiadkowie. Niedawno jeździli tam nasi ludzie i opowiadali, że ani z kościoła, ani cmentarza znaku żadnego nie pozostało. Podobno wszystkie kości Polaków wrzucono do powojennych okopów.

Tam nie ma nawet krzyża, nie ma nic, wszystko zostało spalone i zniszczone, jakby tam nigdy ludzie nie mieszkali. Gorszą ziemię obsadzono drzewami, las już duży, a lepsza ziemia jest uprawiana.

Ja tam jeszcze nie byłam. Nie żał mi już ani tej ziemi, ani tych wiosek, choć czasem tęsknię gdy wspominam swoje młode lata. Ale bardzo mi żał tych biednych pomordowanych ludzi, tych niewinnych męczenników i dzieci. Za co oni cierpieli te męki? Że byli Polakami?

Dziś Kościół katolicki nakazuje przebaczyć. Tak, przebaczyć można, ale zapomnieć się nie da. Rany się goją ale blizny pozostają i do śmierci zapomnieć nie pozwolą.

A prawda musi zostać w końcu ujawniona i uznana. A historia sprawiedliwa, nie – jak dotychczas – zakłamana i fałszowana.

Anastazja Paszkowska

Wierzyć w Chrystusa – Вірити в Христа

WSTRZEMIĘŻLIWOŚĆ GOSPODARKA SWOIMI SIŁAMI

Stres życia

Wyobraź sobie: ktoś do ciebie przychodzi i mówi ci tak: „Na początku swojego życia otrzymałeś 10 000 000 zł. Dotąd wydałeś 3 000 000 zł, pozostało ci 7 000 000 zł. Powiadamiam cię o tym teraz, bo uważam, że doszedłeś do takiego stopnia rozwoju, by samemu dysponować tymi pieniędzmi. Dotąd płacono za ciebie rachunki – oczywiście z twojego konta. Teraz płać je sam. Wiedz tylko, że do tej sumy nie można nic «dorobić». Nie można jej powiększać czy amortyzować. Możesz te pieniądze tylko wydawać. W jaki sposób – to już właśnie twoja sprawa. Pamiętaj jednak, że za to będziesz w końcu odpowiadał i że z chwilą wydania ostatniej złotówki – umierasz”. Masz więc dla siebie 7 000 000 zł. Co z nimi zrobić? Możesz sprosić znajomych i kolegów do lokalu na wystawną kolację. Możesz pierwszej lepszej dziewczynie, jaką spotkasz na ulicy i jaka ci się spodoba, kupić futro i zaprosić ją na kawę. Możesz kupić sobie samochód. Możesz... Ale pamiętaj: z wydaniem ostatniej złotówki umierasz.

„Wobec tego może lepiej żyć o chlebie i wodzie, ubierać się byle jak, nie kupować ładnych mebli, mieszkać w norze – byle taniej, nigdzie nie jeździć, nikogo nie przyjmować, byle tylko żyć jak najdłużej?” Czy tak?

Ani tak, ani tak. Prawda jest w środku, ale zanim do niej przyjdziemy, musisz wiedzieć, że człowiek rzeczywiście ma do swojej dyspozycji pewną sumę energii, którą w ciągu życia wydankuje bezpow-

rotnie. Kiedyś się ona wyczerpie i to jest koniec życia. Na straży dobrego wydatkowania tych zasobów stoją dwie sprawności kardynalne: umiarkowanie i męstwo. Umiarkowanie ma za cel powstrzymanie nas od niepotrzebnych strat energii, męstwo – wydawanie jej. Cechą charakterystyczną umiarkowania jest więc: miarkowanie.

Na to, ażeby cię lepiej zorientować w zakresie tej sprawności, wymienię jej ważniejsze części składowe: Wstrzemięźliwość – opanowanie popędu utrzymania jednostki przy życiu przez jedzenie i picie. Czystość – opanowanie popędu utrzymania gatunku ludzkiego. Trzeźwość – ograniczenie używania narkotyków, wśród nich zwłaszcza alkoholu. Łagodność – panowanie nad uczuciem gniewu. Specjalizacja – opanowanie ciekawości, która chce wszystko wiedzieć. Pracowitość – podporządkowanie rozrywek i zabaw pracy. Umiejętność odpoczywania. A w końcu skromność w sposobie życia.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński

Ochrona środowiska – Збереження довкілля

PROBLEMY I OSIĄGNIĘCIA OCHRONY WIEKOWYCH DRZEW NA UKRAINIE

PROBLEMY

Konieczność ochrony wiekowych drzew, będących unikalnymi pomnikami historii, kultury i przyrody, teoretycznie u nikogo nie powinna powodować sprzeciwu. Jednak w praktyce stosunek do ochrony starych drzew na Ukrainie w szerokich kręgach społeczeństwa, urzędników oraz znacznej części botaników jest dość obojętny. Ochrona wiekowych drzew póki co nie stała się jeszcze składową ukraińskiej kultury. Są one bezlitośnie wycinane nawet w ogrodach botanicznych, które są przecież obiektami systemu obszarów chronionych. Nie tak dawno 400-letni dąb Bujala został wycięty na terenie Narodowego Centrum Ekologicznego Ministerstwa Oświaty Ukrainy gdzie prowadzi się edukację ekologiczną dzieci. Wiosną 2009 r. z niepojętych dla nas powodów wycięte zostały dwie piękne 200-letnie lipy na terenie Kijowsko-Peczerskiej Ławy.

Wiekowych drzew nie bierze pod ochronę czy opiekę ani Kodeks Leśny Ukrainy, ani Zasady Utrzymania Nasadzeń Zieleni w Miastach ustanowione przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej Ukrainy. Prócz tego stale obowiązuje specjalne Zarządzenie Rady Ministrów zobowiązujące służby miejskie do wycinania drzewa które „osiągnęły optymalny wiek”.

Co to takiego „optymalny wiek” – nikt nie wie, jednakże pod tą przykrywką można wyrąbać dowolne stare drzewo. Jedyne ukraińskim aktem prawnym, który pozwala wziąć pod ochronę stare drzewa jest Ustawa „O systemie obszarów



chronionych Ukrainy”, zgodnie z którą wiekowe drzewa mogą zostać uznane za botaniczne pomniki przyrody o znaczeniu lokalnym. Jednakże Ministerstwo Ochrony Przyrody Ukrainy i jego organy terytorialne nie są zainteresowane ochroną starych drzew, ponieważ problem z ich ochroną jest tej samej skali co z obszarami chronionymi, a praktycznie nie powiększają one całkowitej powierzchni chronionej (a to właśnie jest jednym z kluczowych wyznaczników efektywnej pracy Ministerstwa i jego organów).

Absolutna większość ukraińskich organizacji ekologicznych także nie zajmu-

je się ochroną i opieką nad wiekowymi drzewami. W rezultacie na Ukrainie na dzień dzisiejszy chronionych jest nieco ponad 3 tys. starych drzew, co jest skrajnie niedostateczną ilością. Jako przykład można przywołać Polskę lub Wielką Brytanię, kraje, które mają mniejszą powierzchnię niż Ukraina, jednak w każdym z nich chronionych jest ponad 20 tys. starych drzew.

Ponadto trzeba także dodać, że praktycznie wszystkie stare drzewa, które są na Ukrainie objęte ochroną znajdują się w złym stanie, mają liczne dziuple i inne uszkodzenia i wymagają leczenia. Przeważająca większość objętych ochroną starych drzew na Ukrainie nie jest oznakowana, ogrodzona, nie ma przy nich tabliczek informacyjnych – jak tego wymaga Ustawa „*O systemie obszarów chronionych Ukrainy*”. Na Ukrainie praktycznie nie drukuje się naukowych i popularnych książek czy artykułów o ochronie wiekowych drzew. Miejscowe władze, poza bardzo rzadkimi wyjątkami, nie poświęcają praktycznie uwagi ochronie starych drzew.

OSIĄGNIĘCIA

Jedyną społeczną organizacją na Ukrainie, która zajmuje się ochroną i leczeniem starych drzew jest Kijowskie Centrum Ekologiczno-Kulturalne. Prowadzimy te działania już ponad 10 lat. Inspirację, dzięki której zaczęliśmy się tym

zajmować, stanowiła nasza znajomość szeregu publikacji dotyczących ochrony starych drzew w polskich czasopismach z lat 1920-tych i 1930-tych a także wspomniała epopeja wielkiego polskiego poety Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”. Bardzo ważne materiały metodyczne o ochronie i leczeniu starych drzew przysłał nam niedawno nasz polski kolega ekolog Krzysztof Wojciechowski, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni.

Na skutek działalności Kijowskiego Centrum Ekologiczno-Kulturalnego objęto już ochroną ponad 100 wiekowych drzew rosnących w Kijowie oraz w obwodach: kijowskim, żytomierskim, czernihowskim i czerkaskim. Przy czym w samym Kijowie ponad 70% wszystkich objętych ochroną drzew, to rezultat naszej pracy. W ciągu ostatnich 10 lat tylko nasze Centrum zajmuje się w Kijowie wyszukiwaniem i ochroną starych drzew.

Przez ostatnie 3 lata zajmujemy się także nowym kierunkiem działania – leczeniem wiekowych drzew. Wyleczyliśmy już 34 stare drzewa w Kijowie i Czernihowie. Wśród nich takie rzadkie okazy jak: 700-letni dąb Kristera, 800-letnia lipa Teodozjusza Peczerskiego, 600-letnia lipa Petra Mohyły, 500-letnia morwa Szewczenki i 300-letni dąb Szewczenki. Jest rzeczą ujmującą to, że sponsorem leczenia tych drzew jest nie tylko nasze Centrum, ale i kijowska administracja miejska, zoo w Kijowie, a także kilku uczciwych mecenasów. Zalecamy dziuple, podstawiamy podstawki pod grube gałęzie, wzmacniamy stare gałęzie specjalnymi pasami mocującymi. Do leczenia dziupli opracowaliśmy specjalny roztwór o określonym składzie. Jest to mieszanina gliny, specjalnego kleju, gipsu i popiołu. Być może są jeszcze jakieś inne sposoby zaleczania dziupli w drzewach – chętnie się z nimi zapoznamy. Na początku naszej



działalności związanej z leczeniem drzew próbowaliśmy zalepiać dziuple cementem. Jednak spostrzegliśmy, że cementowa plomba nie pozwala drzewu „oddychać”, prócz tego zatrzymuje wilgoć co stwarza zagrożenie pojawienia się zgnilizny na styku drzewa z cementem. Dlatego postanowiliśmy używać do plombowania bardziej „oddychające”, naturalne materiały – glinę, gips i klej „Cerosit”. Jako antyseptyk stosujemy popiół z drewna, z którego sporządzamy specjalny roztwór. Stare gałęzie wiekowych drzew wiążemy i wzmacniamy specjalnymi linami, które wytrzymują 10-cio tonowe obciążenia. Innym wariantem jest mocowanie gałęzi przy pomocy podpór. Pierwsze podpory robiliśmy drewniane, teraz przeszliśmy na metalowe, które są montowane z częścią na miejscu. Dolną część podpory dla zwiększenia stabilności mocujemy przez zacementowanie w ziemi.

W 2008 roku sporządziliśmy kataster wiekowych drzew Kijowa. Weszło do niego 56 starych drzew (i grup drzew) objętych ochroną oraz 37 wiekowych drzew i ich grup jeszcze nie chronionych. W chwili obecnej do kijowskich organów terenowych Ministerstwa Ochrony Przyrody złożyliśmy przygotowane przez nas materiały, które posłużyć mają objęciu ochroną 28 wiekowych drzew i ich grup.

Duże znaczenie Centrum przykłada do wychowywania i wyrobienia w mieszkańcach kultury i szacunku dla wiekowych drzew. W tym celu stworzyliśmy pierwszą na Ukrainie internetową galerię wiekowych drzew Kijowa (www.ecoethics.ru), wydrukowaliśmy już dwa wydania książki „Ochrona wiekowych drzew” i dwa foldery o ochronie starych drzew. Periodycznie organizujemy konferencje prasowe dla przedstawicieli mass-mediów, przygotowujemy specjalne audycje radiowe i telewizyjne. Wielkim zainteresowa-

niem dziennikarzy cieszą się nasze akcje leczenia starych drzew – stało się już tradycją to, że wiele kanałów telewizyjnych pokazuje bezpośrednie relacje z miejsca leczenia. Dwa razy udało nam się przeprowadzić poświęcenie starych drzew rosnących obok cerkwi, przez miejscowych duchownych.

Stopniowo nasza praca oświatowa dotycząca ochrony starych drzew w Kijowie zaczyna przynosić owoce. Ludzie oglądając audycje o ochronie drzew zgłaszają nam miejsca występowania wiekowych drzew, których jeszcze nie mamy w naszej bazie. Pojawiają się aktywiści, którzy finansują nasze prace przy leczeniu starych drzew lub sami biorą w nim udział. I co najważniejsze, zorganizowało się kilka społecznych grup, które objęły swoją opieką szereg starych drzew. Na przykład kijowska grupa ekologiczna „Górka Kristera” wywalczyła budowę ogrodzenia i postawienie znaku informującego o ochronie przy 700-letnim dębie Kristera.

Obecnie przygotowaliśmy projekt Ustawy „O ochronie zielonych stref w miastach i na terenach zamieszkałych” w której przewidziane są zasady ochrony wiekowych drzew.

Wołodimir Borejko

*Dyrektor Kijowskiego Centrum
Ekologiczno-Kulturalnego*

*Z ukraińskiego przełożył
Krzysztof Wojciechowski*

Więcej o ochronie starych drzew w Kijowie:

<http://www.ecoethics.ru/projects/dereva/dereva.html> – strona kampanii „Leczenie i ochrona drzew-pomników przyrody w Kijowie”

<http://www.ecoethics.ru/dereva/dereva.html> – galeria starych drzew Kijowa

Rapisałi do nas – Написали до нас

„DAJ NAM PANIE, BOŻE NARODZENIE W NAS”

*„Daj nam Panie, Boże Narodzenie w nas.
Niech się stanie dniami pięknymi,
/jak psalmy
Zakątkiem wiary cierpliwej, jak matka,
Ciszą, by wystarczyła na zgilek
/i chaos naszego czasu”
ks. Jan Twardowski*



Grudniowe sny, grudniowe zaśnieżone dni, przedświątce gorączkowa atmosfera, czas zbliżających się kolejnych w moim prawie 65. letnim życiu, Świąt Bożego Narodzenia...

Myślami sięgam wstecz, wspominam, dokonuję rachunku sumienia, z wdzięcznością wobec Stwórcy spoglądam na mroźne, pełne srebrzystych gwiazd adwentowe niebo nad Dubnem.

Na przepięknie odnowionej scenie Budynku Dzieci i Młodzieży przyklejam złote i srebrne gwiazdki, stawiam tekturowe domki, rekwizyty z dalekiego Betlejem i sięgam za drabinę, na której powinien zawisnąć śnieżnobiały Aniołek, czule zaglądający do żłóbka z Dzieciątkiem...

Mimo zimowego chłodu, atmosfera jest serdeczna i ciepła. Świętujemy dziś piętnastolecie działalności Towarzystwa Kultury Polskiej w Dubnie. Obchody pięknego jubileuszu rozpoczęliśmy od dziękczynnej Mszy św. w kościele pw. św. Jana Nepomucena w Dubnie.

* * *

Drżącym ze wzruszenia głosem witam całą salę, wypełnioną po brzegi, na czele z dostojnymi gośćmi dyplomatami z Konsulatu Generalnego RP w Łucku, przedstawicielami władz miejskich, duchowieństwa. Przypominam sobie rok 1995, kiedy w Dubnie zarejestrowano nasze Towarzystwo i dziękuję Bogu za to, że dał mi siły i światłość Ducha Świętego, by przez dziewięć lat stać na czele polskiej

diaspory, Wiernej Bogu i Ojczyźnie. Z rozrzewnieniem wspominam chwile, gdy grupa zapaleńców wraz z moją skromną osobą, postanowiła o polskość się upomnieć, otwierając drzwi kościoła, a potem polską szkółkę sobotnio-niedzielną, która istnieje już 13 lat.

Łza kręci mi się w oku, gdy obserwuję jasełkowe przedstawienie w wykonaniu dzieci i młodzieży. Podziwiam ich talent aktorski, wczucie się w rolę oraz piękne kostiumy, stroje narodowe, znakomicie prezentujące się na tle bajecznej scenografii. Dziękuję Bogu za życzliwych ludzi, sponsorów, dzięki którym ten wspaniały efekt jest możliwy. Słuchając mistrzowskiej recytacji wiersza (I miejsce w konkursie „Kresy” we Lwowie) wiem na pewno, że „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy... Tak nam dopomóż Bóg”...

Na zakończenie spotkania wraz z zespołem „Dubniczanki” radosnym głosem wypiewuję kolędowy repertuar, a następnie symbolicznie łamię się opłatkiem z zebranymi gośćmi, życząc, aby każdy z nas w swoim sercu szczerze doświadczył Bożego Narodzenia, tak aby mogło ono bić miłością, pokojem, nadzieją i silną wiarą.

*„Daj nam Panie, Boże Narodzenie
/ w nas.*

Niech się stanie...”!

Z najlepszymi życzeniami na Nowy Rok

Maria Bożko

Ż życia Kościoła na Wołyniu – З життя Церкви на Волині

POLACY W BRODZIE Z KAMIENIA

Ksiądz Włodzimierz Osica pallotyn, proboszcz w Kamiennym Brodzie cieszy się z odwiedzin każdego gościa z Polski i trudno się dziwić. Jego parafia leży niemal na końcu świata. Utopiona wśród lasów, z dala od traktów komunikacyjnych nie przyciąga dziennikarzy bywających na Żytomierszczyźnie. Jedyna droga do niej prowadząc jest co prawda utwardzona kamieniem, ale nie da się na niej jechać szybciej niż 30 km na godzinę, bo inaczej można rozwalić auto. Kto jednak zdecyduje się na przyjazd na to odludzie, nie będzie żałował. To fragment dawnej Marchlewszczyzny czyli Polskiego Narodowościowego Rejonu, w którym bolszewicy na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych minionego wieku daremnie próbowali skomunizować Polaków, ponosząc całkowitą klęskę... Wokół Kamiennego Brodu przetrwały jeszcze resztki polskich chutorów i wsi, w których od pokoleń mieszkali polscy chłopci, którzy cywilizowali te ziemie. Największe z nich to Jabłonne, Stara Rudnia, Sokół i Tetirka, Tartak, Żółte, Dibrowka. Kamienny Bród powstał w połowie XIX w. Został założony przez Żydów z Berdyczowa, którzy uruchomili w nim fabrykę porcelany, która potrzebowała robotników. Dziś po Żydach w Kamiennym Brodzie wymordowanych przez hitlerowców został już tylko zapuszczony cmentarz. Ci z nich, co przeżyli holocaust, wyjechali do Izraela w latach osiemdziesiątych, gdy ZSRR umożliwił im emigrację.

– Pozostał tylko jeden, będący starostą Rady Wiejskiej – śmieje się ks. Włodzimierz. Nie deklaruje tego, że jest Żydem, ale nazywa się Michaił Naumow Mitrofanowicz, co zdradza jego pochodzenie. Sam kiedyś zresztą mi oświadczył, że jest rosyjskim Żydem. Pomaga parafii jak może i sam przychodzi do kościoła. Jak jest na Mszy św. niezależnie, czy jest ona



Kościół w Kamiennym Brodzie

Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

odprawiana po polsku, czy ukraińsku zawsze wiem, że jest w kościele. To on bardzo donośnym głosem zaczyna zawsze po polsku modlitwę „*Chwała na wysokości Bogu*”. Związał się z nami zupełnie przypadkiem. Mój poprzednik ks. Andrzej Mucha został poruszony do jego chorej teściowej. Gdy ksiądz ją wypowiadał zapytał się, czy ktoś jest tu jeszcze chory. Okazało się, że on. Miał chore stawy i nie mógł się ruszać z łóżka. Ksiądz się nad nim pomodlił i on zaczął chodzić. Od tej pory zaczął chodzić do kościoła i śmieje się, że kiedyś żona goniła go do kościoła, a teraz on wszystkich goni, by nie opuszczali Mszy św. Jak ktoś pyta mnie o specyfikę Kamiennego Brodu, to żartując odpowiadam mu, że u mnie starostą jest Żyd, który w kościele modli się po polsku...

Do kościoła w Kamiennym Brodzie trafić łatwo. W ogóle nie trzeba go szukać. Znajduje się on po lewej stronie, tuż przy wjeździe do miejscowości. Za nim stoi plebania, obok której znajduje się duża drewniana ruska „*bania*”, czyli po polsku sauna, po parówce w której można od razu dać nura z pomostu wprost do głębokiego stawu. Ta duża „*bania*” to nie oczywiście księzowska fanaberia. Powstała po

zagospodarowaniu uruchomionej ad hoc kuchni dla biednych.

– Kiedy parafia zaczęła funkcjonować w Kamiennym Brodzie pojawiły się problemy – opowiada oprowadzający po swoich włościach ks. Włodzimierz. Fabryka porcelany zaczęła bankrutować i zwalniać ludzi na bruk. Jednocześnie kryzys ekonomiczny sprawił, że ludziom przestano wypłacać renty i emerytury. Wielu z nich pozostało bez środków do życia. By im pomóc, moi poprzednicy postanowili uruchomić kuchnię dla biednych. Wydawała ona ponad 50 obiadów dziennie na miejscu, a ponadto sporo posiłków rozwożono po domach dla chorych. Po pewnym czasie kuchnię, która się rozwijała, przenieśliśmy do ofiarowanego nam domu po drugiej stronie ulicy i z drewnianym budynkiem, w którym funkcjonowała, trzeba było coś zrobić. Uruchomiliśmy w niej „banię” i prowadzimy tu również duszpasterstwo, które ja nazywam „baniowym”.

„Bania” we wschodniej obyczajowości to nie tylko łaźnia, ale miejsce spotkań, w którym nie tylko regeneruje się zdrowie, ale rodzą się także nowe idee.

Panuje tutaj cisza i spokój, jak na letnisku. Klimat jest tu leczniczy i dzięki czemu zbudowano tutaj sanatorium, lecząc dzieci, które ucierpiały na skutek promieniowania po katastrofie w Czarnobylu.

Sama miejscowość, mająca status smt, czyli „sełyszcze miśkoho typu” prezentuje się nieźle. Uroku dodaje jej przepływająca przez nią rzeka Lesapitka i dwa jeziora powstałe w wyrobiskach po eksploatacji granitu.

Na tutejszych Polaków spadły te same uderzenia co na mieszkańców Marchlewszczyzny: kolektywizacja, Wielki Głód, wywózki i rozstrzelania w 1937 r. W miejsce wywiezionych i rozstrzelanych Polaków władze sowieckie osiedlały Ukraińców z innych regionów Ukrainy, którzy na tych terenach byli ludnością napływową. Nawet w Kamiennym Brodzie pierwsza cerkiew prawosławna powstała dopiero w latach dwudziestych minionego wieku. Polska racja zawsze



Autor z księżmi z Kamiennego Brodu
Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

w Kamiennym Brodzie była racją dominującą. Główną ostoją polskości w Kamiennym Brodzie był zawsze Kościół katolicki. Mimo, że bolszewicy w latach trzydziestych zniszczyli na Marchlewszczyźnie wszystkie jego struktury to już w okresie niemieckiej okupacji w Kamiennym Brodzie na nowo została zorganizowana parafia. Katolicy wybudowali w lesie kapliczkę, do której dojeżdżali kapłani z Żytomierza bądź Jabłonno. W tej ostatniej miejscowości przez kilka lat po wojnie posługiwał ksiądz Roman Jankowski skazany przez władze na przymusowe osiedlenie w tej zapadłej wsi, do której przez las przychodzili na nabożeństwa ludzi z całej Marchlewszczyzny. Władze wsi specjalnie nie nadzorowały, bo do wsi ze względu na fatalną drogę w ogóle było trudno dojechać. Po deszczu zaś w ogóle było to niemożliwe, bo każdy samochód tonął w błocie. Kapliczkę Sowietci zniszczyli w 1958r. w ramach kolejnej antyreligijnej kampanii zainicjowanej przez Nikitę Chruszczowa. Tutejsi Polacy nie dali się jednak zastraszyć. Jeździli do Żytomierza, w którym zawsze czynna była katedra. Od czasu do czasu dojeżdżał też do Kamiennego ksiądz z Żytomierza. Czynił to oczywiście potajemnie narażając się na represje.

– Przybywał ubrany po świecku, wieczorem i nocą krążył po chatach przeprowadzany przez zaufane osoby – mówi ks.



**Kamiennym Brodem opiekuje się
św. Teresa od Dzieciątka Jezus**

Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

Włodzimierz – udzielał sakramentów, odprawiał nabożeństwa. Odbywał narady ze świeckimi animatorami, którzy organizowali we wsi podziemne kółka różańcowe, prowadzili pogrzeby, czy nabożeństwa bez kapłana. Za Breżniewa reżym antyreligijny nieco osłabił mieszkańcy Kamiennego Brodu w nagłych przypadkach mogli przywozić z Żytomierza księdza legalnie do chorych lub na pogrzeby, ale wiązało się to dla nich z dużymi kosztami. Opowiadała mi taka pani Bronia, że aby przywieźć księdza na pogrzeb ojca, musiała sprzedać prosiaka. Musiała bowiem wynająć taksówkę, co wiązało się z dużymi kosztami. Kierowcy trzeba było dużo zapłacić, żeby zgodził się zawieźć księdza. Wiazało się to dla niego w przypadku zatrzymania przez milicję z dużym ryzykiem. Mógł stracić licencję.

Gdy zaczęła się „*pierestrojka*”, do Kamiennego Brodu zaczął dojeżdżać ksiądz Wincenty Witko, posługujący w Nowogrodzie Wołyńskim. Odprawiał on Mszę św. na katolickim cmentarzu zwanym „polskim”. Potem zorganizowała się mała grupa ludzi, która na swoje barki wzięła odpowiedzialność za reaktywowanie parafii.

– Żyje jeszcze członek tej grupy pan

Kowalski, który jeździł z interwencjami do Moskwy – mówi ks. Włodzimierz. Dziś z powodu demencji nie można się z nim już dogadać, ale z jego przekazów wynikało, że było to bardzo trudne. Ukraińscy komuniści sabotowali „*pierestrojkę*” i bali się, że wraz z odrodzeniem Kościoła nastąpi polskie odrodzenie i starali się go uniemożliwić. W końcu jednak po różnych perypetiach udało się uzyskać status prawny parafii.

Księża Pallotyni dojeżdżający z Dobysza odległego o 14 km pierwszą Mszę św. odprawili w Kamiennym Brodzie w 1990 r. Na początku rolę świątyni pełnił prowizoryczny szałas. Później przenieśli się do domów parafian, a w końcu roku władze zezwoliły na sprawowanie Eucharystii w pobliskim klubie. Razem z pallotyngami przyjeżdżały siostry ze Zgromadzenia Sióstr Sług Jezusa, które oficjalnie uczyły języka polskiego, a nieoficjalnie katechizowały. Z chwilą oddania do użytku kościoła, który został poświęcony w 1991 r. przez bp Jana Purwińskiego praca w parafii została mocno zdynamizowana.

– Szybkie odrodzenie parafii wynikało z autentycznej potrzeby tutejszych ludzi – podkreśla ks. Włodzimierz. Bardzo zaangażowali się w budowę nowego kościoła. Wzniesli go sami, jak umieli z budulca, który tu jest najbardziej dostępny czyli z drewna. Nie ma on jakiegoś wyszukanego kształtu architektonicznego, ale jest w nim duży ładunek emocjonalny. Ludzie, którzy do niego przychodzą czują, że są u siebie. Ich postawa przekłada się też na duszpasterstwo. Jak ktoś zadeklaruje się jako katolik to traktuje swoją wiarę bardzo poważnie.

Pierwszym stałym proboszczem w Kamiennym Brodzie był ks. Stanisław Firut, który pracował w nim 10 lat. To on uformował parafię, zbudował plebanię, ściągnął do wspólnoty siostry pallotynki. Ksiądz Firuta zastąpił ks. Wiktor Matyszewski, później obowiązki proboszcza objął ks. Andrzej Mucha, od którego paleczkę przejął ks. Włodzimierz Osica.

– Podkreślić trzeba, że przez Kamien-

ny Bród przebiegała się cała masa księży, którzy wspomagali kolejnych proboszczów – mówi ks. Włodzimierz. Był to czas, że w plebani na poddaszu działał nasz pallotyński nowicjat.

Statystycznie rzecz biorąc wspólnota w Kamiennym Brodzie z liczbą tysiąca wiernych jest trzecią po Dowbyszu i Żytomierzu pallotyńską parafią na Ukrainie.

– Tysiąc wiernych mamy oczywiście tylko w kartotekach – ubolewa ks. Włodzimierz. Na dwie niedziele Msze św. uczęszcza stale jakieś 150 – 160. Na główną o 10.00 rano dla dorosłych przychodzi jakieś 120 osób. Na popołudniową dla dzieci i młodych małżeństw od dwudziestu do pięćdziesięciu. Wśród dorosłych dominują oczywiście starsze kobiety, wśród których dużo jest wdów. Sytuacja ekonomiczna na Ukrainie wymusza niestety emigrację zarobkową. Niemal wszyscy mężczyźni z Kamiennego Brodu pracują w Kijowie lub innych miastach Ukrainy. Na miejscu zostali tylko emeryci i kobiety, choć znaczna część z nich też wyjechała na „zarabiatki”, zostawiając swoje pociechy pod opieką dziadków. Po upadku fabryki porcelany w Kamiennym Brodzie nie ma szans na znalezienie pracy. Szkoła, przedszkola, kilka sklepów, leśnictwo i sanatorium to jedyne zakłady pracy. Młodzi masowo emigrują z Kamiennego Brodu. Po studiach nikt z nich już tu nie wraca. Młodzieży zresztą systematycznie ubywa. Jeszcze dziesięć lat temu mieliśmy w parafii około stu młodych. Pięć lat temu już tylko sześćdziesięciu, obecnie trzydziestu. Młodych małżeństw mamy tylko kilka. W parafii tak jak i w wiosce widać niestety oznaki wymierania. W zeszłym roku mieliśmy np. dwadzieścia pogrzebów, a tylko jeden chrzest...

Kamienny Bród jak wiele innych miejscowości na dawnej Marchlewszczyźnie niestety wymiera i procesu tego nie da się niestety zatrzymać – ubolewa ks. Włodzimierz Osica. Władze ukraińskie nie znalazły jak dotąd recepty na ożywienie takich miejscowości. W porównaniu z Kamiennym



**Kapliczka przy wjeździe
do Kamiennego Brodu**

Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

nym Brodem nawet Dowbysz mimo swojej zapaści po upadku Fabryki Porcelany wygląda jak metropolia. Coś tam mimo wszystko się dzieje. Tu niestety nie widać żadnego dynamizmu. Nawet tartak dający zatrudnienie nie kilkudziesięciu osobom został zlikwidowany. Drzewo wycinane w okolicznych lasach jest wywożone do dalszego przerobu do Baranówki. Wiadomo, że stolica rejonu zagarnia wszystko pod siebie. Zanika też znajomość języka polskiego. Jeszcze dwa lata temu w tutejszej szkole były lekcje języka polskiego. Obecnie już nie. Nie ma niestety chętnych do uczenia się języka przodków. My też duszpasterstwo prowadzimy w języku ukraińskim. Osoby starsze polskiego już niestety nie rozumieją. Jako kapłan jestem oczywiście zobowiązany do optymizmu. Wierzę, że mimo wszystko parafia w Kamiennym Brodzie będzie istnieć. Także parafia w Jabłonnem ma jak się wydaje przed sobą perspektywę.

Marek A. Koprowski

Z polskiej prasy - З польської преси

ZŁAPAŁ RUSIN TATARZYNA...

Walki Rusi z Tatarami odbierają nam – przynajmniej po części – tytuł do chwały z bycia przedmurzem chrześcijaństwa; prawdą jest bowiem, że jej boje z synami Tartaru były podówczas o wiele cięższe niż nasze

Po prawdzie to nie wiem, komu kibicować na Kulikowym Polu: oddziałom Mamaja czy zastępom Dymitra Dońskiego. „*Mamajo-podobni*” już odegrali w historii Polski dość upiorną rolę, natomiast duchowym spadkobiercom kniazia Dymitra jakoś zawdzięczamy rozbiory Polski. Najchętniej postawiłbym na ciągnące na odsiecz Mamajowi hufce Jagielly, niestety, chyba zbyt skąpe, aby pobić mocno wykrwawionego zwycięzcę. Batalia na Kulikowym Polu nie przesądziła zresztą o usunięciu Tatarów z Rusi – niedługo potem skończocy wojownicy spalą Moskwę.

Jednakże padł tam ważny mit z gatunku obezwładniających: oto Tatarów też da się pobić.

I to jak! Runęła ważna bariera psychologiczna: w tym sensie Kulikowe Pole przypomina trochę nasze Płowce. Z innej trochę beczki: można tylko podziwiać logistyczno-organizacyjną sprawność księcia Dymitra, który potrafił ściągnąć kontyngenty wojskowe z rozległych terenów Rusi. Ale czy to tylko sprawność organizacyjna? A może pod hełmami wojów Dymitra zaczyna kielkować jakaś wąta roślina patriotyzmu. A przynajmniej solidarnej nienawiści do butnego najeźdźcy.

Tak czy inaczej, zwycięstwo Rusi na Kulikowym Polu zostało skonsumowane przez imperium rosyjskie, a potem przez imperium sowieckie, stając w szeregu największych czynów bojowych Rusi-Rosji, bo przecież o taką zbitkę chodziło. Obok witeziów z Kulikowego Pola stanęli tu woje znad jeziora Pejpus, no i oczywiście srogie figury pogromców Polaków w 1612 roku – Minina i Pożarskiego. Na szczęście Dymitra Dońskiego chyba nie da się przerobić na figurę antypolską.

Za młodu wpadło mi w ręce jakieś stalinowskie powieściłło detalicznie opisujące ruskie sukcesy na Kulikowym Polu. Mimo wielkiej antypatii do przewrotnego Tatarzyna nie mogłem się jakoś zaprzyjaźnić z tym światem rubasznych, rumianoliczych witezi (i takich że kobiet), mocno przypominających sielskie portrety męźnych przodowników pracy socjalistycznej. Zwróćmy też uwagę, że walki Rusi z Tatarami odbierają nam (przynajmniej po części) tytuł do chwały z bycia przedmurzem chrześcijaństwa; prawdą jest bowiem, że jej boje z synami Tartaru były podówczas o wiele cięższe niż nasze. A jednak trochę szkoda, że książę Jagiełło – chwilę później przechrzczony na Władysława, przełancowany z litewskich borów do Krakowa i obdarowany polską koroną – nie uderzył na kniazia moskiewskiego. Nasze dzieje mogłyby się potoczyć lepiej, a już na pewno inaczej.

Jarosław Krawczyk

[„Rzeczpospolita” 2008 r.]



Bitwa na Kulikowym Polu

Fot. Wikimedia Commons

Одесзли - Відійшли

ODSZEDŁ PATRIOTA UKRAIŃSKI I ZWOLENNIK POROZUMIENIA POLSKI Z NIEPODLEGŁĄ UKRAINĄ

Nadeszła do nas z Polski smutna wiadomość, że 28 września 2012 r. odszedł Antoni Serednicki, autor podręczników do nauki języka ukraińskiego, tłumacz i dziennikarz.

Antoni Serednicki (1916-2012) był redaktorem „Trybuny Polsko-Ukraińskiej” na łamach „Buntu młodych duchem”. Na jej łamach wykazywał inicjatywę i wielką wiedzę w dziedzinie historii Ukrainy i jej związków z Polską. Po nawiązaniu współpracy pomiędzy „Wołaniem z Wołynia” i „Bunt młodych duchem” wiele jego tekstów było przedrukowywanych na łamach „Wołania z Wołynia”. Jego analityczne teksty wzbudzały zainteresowanie danym tematem, zarówno wśród naszych Czytelników w Polsce, jak i na Ukrainie. Pisał do nas prosząc o poszczególne archiwalne numery „Wołania z Wołynia”. My chcieliśmy przedrukować jego przedwojenne artykuły dotyczące Łucka i Wołynia...

Zmarły, jak napisano w nekrologu na łamach „Buntu młodych duchem”, był patriotą ukraińskim, zwolennikiem porozumienia i współpracy Polski z niepodległą Ukrainą, autorem wielu książek, w tym i podręczników do nauki języka ukraińskiego, wielu artykułów, szkiców i opowiadań dla dzieci i młodzieży, tłumaczem pozycji ukraińskich na język polski i vice versa. Był długoletnim redaktorem „Ukraińskiego Kalendarza”.

Z wielkim żalem zawiadamiamy, że 28 września 2012 r. odszedł od nas nasz redakcyjny Kolega **ANTONI SEREDNICKI**. Był od początku naszego pisma redaktorem Trybuny Polsko-Ukraińskiej, wykazując inicjatywę i wielką wiedzę w dziedzinie historii Ukrainy i jej związków z Polską.



Był patriotą ukraińskim, zwolennikiem porozumienia i współpracy Polski z niepodległą Ukrainą, autorem wielu książek, w tym i podręczników do nauki języka ukraińskiego, wielu artykułów, szkiców i opowiadań dla dzieci i młodzieży, tłumaczem pozycji ukraińskich na polski i vice versa.

Był prawym i ideowym człowiekiem, lojalnym współpracownikiem. Był tytanem pracy. Więcej o Nim w jednym z najbliższych numerów „Buntu”.

Redakcja

BUNT • WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 2012

Antoni Serednicki jest m.in. autorem książek: „*Szkice polsko-ukraińskie*” (Towarzystwo Polska-Ukraina, Warszawa 1994), „*Z niwy polsko-ukraińskiej*” (Towarzystwo Polska-Ukraina, Warszawa 1995), „*Eseje polsko-ukraińskie*” (Warszawa 1996), „*Symon Petlura*” [życie i działalność] (Stowarzyszenie Warszawa-Kijów, 1997), „*Polscy obrońcy prawosławia*” (Warszawa 1997), „*Dialogi polsko-ukraińskie*” (Stowarzyszenie Warsza-

wa-Kijów, Warszawa 1997), „*Mickiewicz a Ukraina*” (Stowarzyszenie Warszawa-Kijów, Warszawa 1999, „*Słowniczek polonofilów ukraińskich*”, (Stowarzyszenie Warszawa-Kijów, Warszawa 1999), „*Z użątka polsko-ukraińskiego*” (Stowarzyszenie Warszawa-Kijów, Warszawa 1999).

Na jego podręczniku gramatyki ukraińskiej uczyłem się w Krakowie języka moich przodków. Jego podręcznik towarzyszył mi w mojej drodze do Ukrainy. Również w czasie

formacji w seminarium w Krakowie czytałem jego przekład „*Bliźniaków*” Tarasa Szewczenki (Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986).

Redakcja „Buntu młodych duchem” napisała, iż był Człowiekiem prawym i ideowym oraz tytanem pracy. Już ta krótka charakterystyka pokazuje, że w dzisiejszych czasach warto stawiać takich ludzi za przykład.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv

⊕



Kapłani rodem z Wołynia - Священники родом з Волині

KSIĄDZ PRAŁAT STANISŁAW ŻURAKOWSKI

Ksiądz prałat Stanisław Żurakowski urodził się 13 sierpnia 1928 roku w Kiwercach, miejscowości, która należała do powiatu i dekanatu Łuck na Wołyniu. Kraina ta znajdowała się do 17 września 1939 roku w granicach II Rzeczypospolitej, jako jej tzw. Kresy Wschodnie.

Ojciec Księdza Józef był z wykształcenia prawnikiem, po studiach w Kijowie, które odbył jeszcze w okresie zaborów. Założył rodzinę, wchodząc w związek małżeński z Marią Bajkowską. Osiedlił się w Kiwercach. Miał sześcioro potomstwa. Pracował w urzędzie szczebla wojewódzkiego w Łucku. Został sędzią sądu okręgowego. W 1932 roku przeniesiono go służbowo do Lidy. Wówczas żona z dziećmi zamieszkała w Wilnie. Po niecałym roku Józef Żurakowski przeszedł na emeryturę. Osiedlił się w Uściługu nad Bugiem. Parafia tej miejscowości wchodziła w skład dekanatu

Włodzimierz. Żurakowscy zamieszkali w Uściługu w ładnym domu. Ich rodzina nabyła go od słynnego kompozytora Igora Strawińskiego, który w tym domu miał napisać „*Pietruszkę*”. Stanisław przerobił prywatnie trzy klasy szkoły powszechnej. Później uczył się w Lwowie, przebywając w internacie Księży Żmartwychwstańców (1937-39).

Gdy rozpoczęła się II wojna światowa i do Uściługu wkroczyła Armia Czerwona nad Józefem Żurakowskim zawisło niebezpieczeństwo. Na szczęście lekarz, żyd z pochodzenia, ostrzegł go, że grozi mu prześladowanie. Dlatego Józef zabrał rodzinę i przeprawił się przez Bug do Horodła, miasteczka leżącego na drugim brzegu rzeki. Tutaj pomocy udzielił Żurakowskiemu kolega ojca, zaangażowany tak jak on w Akcję Katolicką.

Podczas trwania wojny Stanisław musiał pracować: w aptecce i w spół-

dzielni. Dopiero w 1944 roku, gdy Armia Czerwona przekroczyła Bug idąc w kierunku Warszawy, wtedy w Horodle ruszyło polskie gimnazjum. Stanisław znalazł się wśród jego uczniów i je ukończył (1948). Zaprzyjaźnił się wówczas z Tadeuszem Pawlukiem, później księdzem warmińskim i profesorem prawa kanonicznego.

Egzamin dojrzałości Stanisław Żurkowski złożył przed komisją diecezjalną w Olsztynie i uzyskał świadectwo maturalne (1950), jako wychowanek niższego seminarium duchownego prowadzonego przez diecezję.

Stanisław Żurkowski odkrył w sobie dar powołania kapłańskiego. Dlatego wstąpił do wyższego seminarium duchownego w Olsztynie, które tutaj wznowiło po wojnie swoją działalność. Po odbyciu studiów teologicznych i otrzymaniu formacji właściwej duchownym, dnia 29 kwietnia 1954 roku otrzymał w Pieniężnie sakrament święceń. Ich szafarzem był Franciszek Jedwabski biskup pomocniczy poznański. Diecezja warmińska nie miała wówczas własnego biskupa. Kierował nią prowizoryczny zarządca, wikariusz kapitulny, ks. infułat Stefan Biskupski, narzucony przez władzę świecką i zależny od niej.

Po święceniach ks. Stanisław Żurkowski został mianowany wikariuszem parafii Dzierżgoń (1954-57). Biskup Tomasz Wilczyński, który mógł objąć pasterskie rządy w diecezji dopiero po tzw. Październiku 1956 roku mianował ks. Żurkowskiego administratorem wspólnoty wiernych gromadzących się przy kościele w Stębarku. Świątynia ta przed wojną należała do ewangelików. Po wojnie przejęli ją katolicy. Poprzednikiem księdza Żurkowskiego był tu warmiński kapłan ks. Krebs. Dopiero w 1962 roku została formalnie utworzona parafia w Stębarku z kościołem dojazdowym w Mielnie.

Ks. Żurkowski został mianowany wicedziekanem (1970), a później dziekanem dekanatu Ostróda (1980). Na wniosek biskupa Edmunda Piszczą papież Jan Paweł II mianował Księdza Proboszcza ze Stębarka swoim kapelanem honorowym, to znaczy mówiąc potocznie, prałatem (1987). Ks. Żurkowski był też dziekanem dekanatu Grunwald (1987-97). W 1999 roku przeszedł na emeryturę. Przeniósł się do swojej siostry do Brwinowa pod Warszawą. Tu znalazł życzliwe przyjęcie ze strony proboszcza parafii pod wezwaniem św. Floriana i jego współpracowników.

W 2004 roku obchodził uroczystości w Stębarku złoty jubileusz kapłaństwa. Zimą 2005/6 poważnie zachorował. Wymagał stałej opieki. Znalazł się w Łązniewie, ośrodku prowadzonym przez księży orionistów, gdzie zmarł dnia 10 września 2006 roku.

Pogrzeb odbył się w Brwinowie. Ciało Zmarłego Księdza spoczęło na cmentarzu parafialnym. W pogrzebie wzięły udział trzy Siostry i Brat Zmarłego Księdza, miejscowe duchowieństwo i wierni (13 września 2006). Przedstawiciele parafii Stębark wraz z księdzem kanonikiem Zbigniewem Żabińskim przyjechali dwoma autobusami. Byli księża z dekanatu Grunwald, a wśród nich dziekan ks. prałat Marian Glinkowski z Dąbrówna oraz biskup Jacek Jezierski.

Sp. ks. prałat Stanisław Żurkowski przeżył 78 lat, 52 lata w kapłaństwie oraz 42 lata jako duszpasterz w Stębarku. Był skromnym człowiekiem i dobrym księdzem.

Bp Jacek Jezierski

[„Posłaniec Warmiński” nr 19 z 24 września 2006 r., s. 10.]



Zapísane pod łęczą - Записане під веселкою

NIEBO NA ZIEMI

Minął kolejny dzień. Przychodzi wieczór, a wraz z nim ciemna, gęsta noc. Tuż za rogiem domu została szara sylwetka kościoła. Tyle razy przemierzał tę drogę dzielącą plebanie od świątyni. Tym razem przystanął, zresztą bardzo lubił przyglądać się zachodom słońca. Już nie dzień, ale jeszcze nie noc.

Często się zastanawiał, co on tutaj robi. Ta garstka wiernych, do końca nie rozumiejących jego kazań, jego życia. Codziennie te same zmęczone życiem twarze, oczekujące w świątyni na cud, że coś nastąpi, że ich życie raptownie się zmieni. Ale nic, wszystko zostaje po staremu.

Po Mszy Świętej trzeba wracać do domu, do małych zabiedzonych chat, do kłótni z pijanymi domownikami, do szarej codzienności, w którą wkraczają od czasu do czasu kościelne święta. Wtedy można się poczuć kimś ważnym, kimś komu będą się kłaniać, pozdrawiać. Będzie długa liturgia, procesja; na jakiś czas będzie można zapomnieć, że się żyje. To taka chwila, gdy jest się w niebie. Cała nadzieja była w tym, że kościół stał.

Był piękny. Kiedy go zbudowano, tuż przed wybuchem wojny mieszkańcy okolicznych wiosek im zazdrościli. Także przyjechał nowy, młody ksiądz. Było bardzo dobrze. Ludzie tak jakby stali się lepsi, spokojniejsi. Mimo bezrobocia, nie było zazdrości, pomówień. Słowa Pana Jezusa słyszane w kościele brane są na serio. To taka trochę sielanka.

Co prawda spokój wioski pewnego razu zamącił Adrejko. Przyjechał ze szkół, z miasta; nie chodził do świątyni, naśmiewał się ze wszystkich, szczególnie z kobiet, że tak wierzą księdzu. Mówił, że



O. Mariusz Woźniak OP
głoszący rekolekcje w Ostrogu

Fot. ks. Witold-Yosif Kovaliv

niedługo przyjdzie czas, gdy czerwoni pokazą, gdzie raki zimują. Śmiał się, strasznie się śmiał, aż wszyscy się bali. Ale zwykle po kilku dniach wyjeżdżał, znowu następował spokój. Można było dalej pracować, żyć jak u Pana Boga za piecem.

Do miasta było daleko. Do stacji kolejowej też. W zasadzie żyło się dobrze, nie bogato, ale można było przetrwać. I tego przetrwania uczyło życie. Kiedy wybuchła wojna, przyszli Niemcy, ale na krótko. Księdzu pozwolili odprawiać służbę Bożą, często oficer przychodził na rozmowy, na herbatę. Podobno był Austriakiem i miał brata księdza, gdzieś na misjach. Kilka razy widziano jak Kurt płakał przed

Mariusz Wozniak OP
ZAPISANE
POD TECZA...



księdzem. Po kilku dniach wyjechał.

Przyszli „ruskie”, biedne, głodne, ciągle prosili: „mamasza ja chaczu kuszat’, daj mnie”. Żal ich było.

Do świątyni nie wchodzili, coś im nie pozwalało. Kiedy pewnego razu, jeden z „czerwonoarmiejców” wynosił krzyż z kościoła, ksiądz pobiegł za nim. Nie krzyczał, tylko pytał, czy wie co niesie. Ruski patrzył na niego dziwnymi oczami, nie rozumiał po polsku. Skierował na niego swój karabin i oddał kilka strzałów. Potem wziął krzyż i rzucił go do dopalającego się nie opodał ogniska. Gdy mieszkańcy wioski dowiedzieli się o tym, podniósł się rwetes. Żołnierza, który uśmiercił księdza kobiety omal nie rozszarpały. Przybiegł jakiś oficer, uspokajał, nawet przeproszał.

W nocy rozpoczęły się dyżury. Pilnowano kościoła jak najświętszej relikwii. Żaden ruski nie mógł się zbliżyć nawet na kilkanaście kroków do świątyni. Oni tak-

że się bali, wiedzieli, że z kobietami to nie przelewki. Dziwnie się czuli w tej wiosce. Wojna to wojna, kazali jechać, to przyjechali. Pierwszy raz tak daleko od domu. Tutaj inny świat, nawet wypić spokojnie nie można. Kobiety gonią, „Muzyki” też tacy jacyś nieprzystępni, nie rozmawiają po rusku. W zasadzie wioskę zamieszkiwali sami Polacy, do kościoła wszyscy chodzili. Niedaleko kilka kilometrów stąd żyli Białorusini, trochę Ukraińców, ale żyli w zgodzie. Szanowali się nawzajem. Szczególnie wtedy, gdy przychodziły święta. Zresztą i w biedzie wspomagali się wzajemnie.

Teraz się zmieniło chociaż po kilkunastu dniach żołnierze radzieccy odeszli do sąsiedniej wioski, dawnego spokoju już nie było. Kościół stał pusty, bez księdza, kobiety płakały, ale w niedzielę wszyscy przyszli, mężczyźni też. Długo się modlili. Nikt nie chciał wracać do domu na obiad. Kościelny, stary kulawy Stefan pilnował kluczy, nawet zamieszkał na plebanii. I tak mijały dni.

Przyszła zima, sroga jak zawsze. Zbliżała się pasterka, a księdza nie było. Co prawda w seminarium, w niedalekim Pińsku był Gienek, już kończył, był na ostatnim kursie, ale teraz wojna, nie wiadomo, co się z nim dzieje.

Niespodziewanie pewnego zimowego popołudnia przyjechał starszy szpakowaty, brodaty mężczyzna. Powiedział, że jest księdzem, przyjechał z polecenia biskupa. Ta broda, to dla zmylenia ruskich. Brodę zwykle nosił „batuszka”.

Nowego księdza nazywali po prostu ojcem Janem. To wystarczyło. Był dobry, podtrzymywał na duchu. Jak była potrzeba pomagał samotnym, szczególnie tym, których ojców, synów zabrali po 1941 do Czerwonej Armii. Przyszły straszne czasy. Dni mijały szybko, wyznaczane niedzielami, pracą w polu. Od czasu do

czasu przychodziła wiadomość z frontu, że taki a taki zginął w obronie ojczyzny. Ale jakiej, przecież Polski nie ma. Ta nowa jakaś dziwna. Pod koniec wojny, jeszcze przed 9 maja przyszedł komisarz, opowiadał o władzy ludowej, o kraju rad, o kołchozach. Ludzie słuchali w milczeniu. Po spotkaniu nikt się nie zapisał. Po kilku dniach znowu przyjechał. Krzyczał na nich. Groził, że wszystkich wywiezie na Sybir. I znowu nikt się nie zapisał. Później pojawił się Andrejko, znowu się śmiał, powiedział, że jak się nie zapiszą to ksiądz jutro pojedzie budować kąpielnię w Workucie. A tam jest zimno, ręczki książkowe nie przyzwyczajone do takiej pracy, zaraz odpadną.

Śmiech Andrejki był straszny, wręcz demoniczny. To na ludzi poskutkowało – bali się o Ojca Jana. Już raz przeżyli czas bez księdza. W niedzielę po sumie śpiewali *Te Deum*. Ojciec Jan został. Utworzyli kołchoz „Krasnaja Zwiezda”. Ojciec Jan mówił, że gwiazda to symbol człowieka wyzwolonego, ale oni jako chrześcijanie mają swój znak – krzyż. I to on – ukrzyżowany Chrystus stał się ich mocą. Tego spalonego krzyża już nie było, ale w ich sercach pozostał na zawsze Bóg, który za nich umarł i zmartwychwstał. Ta paschalna radość gdzieś odeszła. Ojciec Jan przeczuwał coś złego. Przygotował ludzi na to, że może przyjść czas, że go zabiorą. Nikt w to nie wierzył. Znowu przyjechał komisarz, powiedział, że można jechać do Polski, ale uprzedził, że Niemcy szykują wojnę i na pewno wszystkich tam wymordują. Nikt nie wyjechał, poza dwiema rodzinami.

Znowu po kilku miesiącach przyjechał Andrejko, zabrał Ojca Jana; za polityczną agitację kapłan dostał 25 lat Workuty. Żegnając się z ludźmi, Ojciec Jan powiedział, że jego mogą zabrać, kościół zamkną, ale, że Boga z ich serc nie wyrwą. Nie ma takiej siły. Tak długo, jak bę-

dziesz miał krzyż w sercu, nikt ciebie nie dotknie. Przychodzi czas, kiedy milcząc będziesz świadczył o Bogu. Pod krzyżem nie jesteś sam, Matka Boża wspomóżę, do niej się uciekaj. Innej drogi nie ma.

Ojca Jana zabrali. Andrejko więcej się nie pokazał. Wszyscy płakali. Mężczyźni też. Bali się. Nie wiadomo, co dalej będzie. Pod koniec lat pięćdziesiątych przyjechał z polski Janusz. Już po kilku dniach żałował. Jego rodzice już nie żyli. Siostra wyszła za prawosławnego, została kościół. Pracowała jako księgowa w kołchozie. Zresztą wszystko się pomieszało. Janusz był wściekły. Nie mógł wrócić z powrotem do Polski. Nie dawali dokumentów. Zaczął pić. Przygarnął go do siebie stary Stefan, kościelny. Razem pilnowali świątyni. Wierzyli, że Ojciec Jan wróci. Rozpoczęli nowennę. Jedną, drugą, trzecią. Mijały dni, miesiące, lata. Pod koniec sześćdziesiątych, przyjechał Ojciec Jan. Mizerny, kaszlący. Komisarz pozwolił odprawić mszę w kościele. Jeden raz. Wszyscy przyszli. Także pojawiła się siostra Janusza. Długo rozmawiała z ojcem Janem w zakrystii. Potem była Msza. Modlono się tak, jak dawniej, była procesja, *Te Deum*. Nikt nie chciał iść do domu. Mimo radości był jakiś smutek. To nie było tak jak dawniej. Czegoś brakowało. Po prostu małe wystraszone dzieci nie rozumiały, co to wszystko znaczy. Im zabrano Boga. Starsi są w niebie. Pamiętają o sobie, o Bogu, który wysłuchał ich długich prośb. Cieszą się jak małe dzieci, to jakby ktoś oddał im ulubioną rzecz, która stanowiła ich największą wartość.

Następnego dnia, w szkole, nauczycielka śmiała się z dzieci, które były w kościele. Przecież Boga nie ma. To było pierwszy i ostatni raz. Sam Gagarin był w kosmosie, a to przecież uczony człowiek, on Boga nie widział. To wydumki starych, głupich bab. Komunizm to świat w którym Bóg nie jest potrzebny.

Wieczorami babcie przemycali dzieci do Ojca Jana. Tutaj u niego w domu był inny świat. Ojciec Jan Workucie nauczył się ruskiego. Dzieciom, młodzieży wyjaśniał, prostował myślenie. Po takich katechezach, któreś dziecko stanęło w obronie Boga. Nauczycielka nie wiedziała co zrobić. Dziecko spokojnie argumentowało, inne w tym czasie odmawiały różaniec. Nauczycielka wyszła z klasy, trzaskając drzwiami. Więcej nie przyszła.

Zaproszono Ojca Jana do szkoły. Chciano, by uczył historii, ale bez mówienia o Bogu. Oni gwarantują mu spokój, dobrą pensję, mieszkanie, lekarstwa. Ojciec Jan uśmiechał się. Pozostał na plebanii. Ciągłe powtarzał: Bóg jest od nich mądrzejszy. Któż z nich „czerwonych” słyszał o filozofii, zasadach logicznego myślenia, o Husserlu... On się ich nie bał. Wiedzieli o tym. Dlatego też się go bali. Wiedzieli, że w domu Ojca Jana zbierają się uczniowie. Przedwojenne studia, które ksiądz odbył w Niemczech, paraliżowały ich. To był inny świat. Gdy nastały kolchozy, wcale nie było lepiej niż przed wojną. Wtedy przynajmniej był spokój.

Kościół, niemy świadek zachodzących przemian wciąż stał, jak wyrzut na tej czerwonej ziemi. Ale domagał się remontu. Ksiądz z każdym miesiącem słabł. Niedomagał. W końcu Msza Święta odbywała się tylko w niedzielę. Ojciec Jan nie mógł już słuchać spowiedzi. Ciągłe było mu zimno. Opatulali go w ciepłe kożuchy, nie pomagało. Gaś im na oczach. Co będzie jak umrze? Przecież to prędzej, czy później nastąpi. „Czerwoni”, tylko czekali tego dnia. Ksiądz umarł w dzień Zwiastowania, 25 marca, zaraz po Mszy. Zdażył powiedzieć, żeby nie zapomnieli o krzyżu, żeby czytali przypowieść o marnotrawnym synu. Przyjdzie czas, że wszystko się zmieni. Wróć ci, którzy pluli na Pana Boga, na Święty Kościół. I tak zamknął oczy, ich ksiądz.



Przyszły kolejne lata zawieruchy. Jak ludzie umierali, przychodził stary Stefan, kościelny i Janusz; modlono się i odprowadzali zmarłego na cmentarz. Kiedy władze protestowały, jakaś stara babcia przegoniła ich łaską. Dali spokój. I tak ludzie wymierali. Młodzi wzrastali bez Boga. Pamięć o ojcu Janie jednak pozostała. Kościół cały czas był kościołem. Nie zamieniono go na magazyn. Wioska była oddalona od kolei, od ważnych dróg. Nawet coraz mniej dzieci przychodziło na świat. Co prawda, po śmierci kościelnego Stefana Janusz potajemnie chrzczył dzieci. Ludzie mieli do niego zaufanie. Ale księdza nie było. Do pobliskiego miasteczka było daleko, tam był czynny kościół, ale bano się tam jechać. Zresztą ksiądz też bał się o ludzi. Wychodził z założenia, że kto chce, może i tak do niego przyjść. Nikodem odnalazł Jezusa nocą.

Mijały kolejne lata, wydawać by się mogło, że ta zapomniana przez wszystkich ziemia już nigdy nie wyda plonu.

Przyszła kolejna zmiana, polityczna odwilż. Od czasu do czasu, z pobliskiej wioski przyjeżdżał ksiądz. Mówił, że to kwestia czasu, i u was będzie mieszkał kapłan na stałe. Czekano. Mijały miesiące. Aż tu naraz, pewnego marcowego dnia przyjechał ksiądz. Ani młody ani stary. Pierwsza Msza Święta była sprawowana w Zwiastowanie. Tylko Janusz zauważył ten szczegół. Ten dzień przypominał mu

śmierć Ojca Jana. Ale nikomu nic nie powiedział. Wieczorem w swoim zeszytzie zapisał tylko: Ojciec Jan w niebie o nas nie zapomni.

Nadszedł nowy czas. Wszystko wymagało remontu, poczynawszy od kościoła, skończywszy na plebanii. Tylko starsze babcie się cieszyły. Na pierwszej Mszy, tylko one odpowiadały księdzu. Reszta trwała w milczeniu. Kiedy doszło do Ojczy nasz, wszyscy piękną polszczyzną, modlili się do Pana Boga, jak za dawnych, starych, dobrych czasów. W przeciągu kilku miesięcy do świątyni wracali ludzie. Na nowo przypominali sobie, że ktoś kiedyś tam mówił im o Panu Bogu. Teraz nie ma władzy radzieckiej, kołchoz został, ale Pan Bóg jest.

Któregoś razu, już kiedy nowy ksiądz był kilka lat, na Mszy pojawił się nieznajomy. Przez kilka tygodni przychodził na niedzielną mszę. W zasadzie nikt na niego nie zwracał uwagi. Pewnego razu ksiądz zaprosił go na spowiedź. Długo ze sobą rozmawiali. W czasie komunii świętej przystąpił ze wszystkimi do balasek. Wtedy jakaś staruszka zaczęła krzyczeć: To Andrejko!. Wszyscy zamarli w ciszy. Kościół w zasadzie był wypełniony starszymi ludźmi, dla nich osoba Andrejki kojarzyła się z mroczną historią sprzed kilkudziesięciu lat. Ksiądz stał w bezruchu, nie mógł wymówić żadnego słowa. Wtedy Janusz podszedł do balasek, wyciągnął swój zeszyt i zaczął czytać przypowieść o marnotrawnym synu. W pewnym momencie zamknął zeszyt, mówił z pamięci, przecież on tę przypowieść tyle razy czytał przed snem. Ciągle miał przed oczyma Ojca Jana, jego słowa. I teraz swoim przypominał, że przyjdzie czas, że do Boga wrócą ci, którzy uczynili Mu największą krzywdę. Andrejko jest jednym z nich. Cały kościół stał w milczeniu. Czuło się wielkie napięcie. Na twarzy Andrejki pojawiły się łzy. To wszystko prawda,

sprzedał Jezusa, był kimś ważnym, tam daleko na Syberii. Ale życie mu się nie układało, miał dużo kobiet, ale z żadną długo nie żył. Wszystko się rozpadało. Nie mógł sobie poradzić z najbliższymi. Wszystkie dzieci mu umarły, starszy syn przepadł bez wieści. On tutaj musiał wrócić. Po prostu musiał, na starość. Inaczej nie można.

Janusz kończył mówić. Tę przypowieść wszyscy znali. To był testament Ojca Jana. To Andrejko! – te słowa w uszach parafian brzmiały jak przekleństwo. Janusz podszedł do Andrejki, przytulił go do siebie i powiedział, że teraz jest u siebie, w domu.

o. Mariusz Woźniak OP



**Pompeo Batoni, Powrót
syna marnotrawnego (1773)**

Fot. Wikimedia Commons

Znani Wołynianie - Відомі Волиняни

HENRYK DOBRZYCKI (1841-1914)

Lekarz ftyzjatra i internista, działacz społeczny, literat i kompozytor, uczeń Tytusa Chałubińskiego – pioniera leczenia gruźlicy na ziemiach polskich.

Urodził się 5 stycznia 1841 r. w Kaliszu. Młodszy o pokolenie od T. Chałubińskiego, obserwując wzrost zachorowań na „choroby płucne i piersiowe” propaguje, tak jak jego nauczyciel, leczenie świeżym powietrzem lasów sosnowych.

Wyjazdy do Zakopanego tak rozślawionego przez dr. Chałubińskiego były drogie i niedostępne dla większości ludności o dochodach przeciętnych, nie mówiąc o ludności ubogiej.

Henryk Dobrzycki, poprzez Szpital Św. Ducha w Warszawie, w 1879 r. znalazł odpowiednie miejsce w Mieni, która należała do uposażenia Szpitala. Ważnym atutem Mieni było jej bliskie położenie i możliwość dojazdu uruchomioną od 1877 r. koleją terespolską oraz istniejący od 1809 r. budynek szpitala. Dr Dobrzycki został dyrektorem szpitala w Mieni (1879-1882).

Jego idea było stworzenie możliwości leczenia ubogich, chorych na gruźlicę. Początkowo uruchomił 10 „darmowych” łóżek w Mieni, które przez dwa lata utrzymywało Towarzystwo Lekarskie w Warszawie.

W Mieni miało powstać uzdrowisko na kształt popularnego już wtedy Nałęczowa – kuracjusze dochodzący na zabiegi do Szpitala w Mieni mieli, płacąc za usługi, przyczyniać się do utrzymania możliwości leczenia ubogich nieodpłatnie. Niestety, z różnych względów, nie udało się utrzymać i rozwinąć w Mieni uzdrowiska.

W latach 1884-1909 H. Dobrzycki był dyrektorem Zakładu Wodoleczniczo-Klimatycznego i Kumysowego w Sławucie.

Z Wołynia do Królestwa Polskiego „wrócił” doradzając młodszemu o pokolenie dr. Teodorowi Duninowi lokalizację Szpitala w Rudce k. Mrozów. Aktywnie włączał się w działania powołanej w tym celu Fundacji.

Mrozy miały więcej szczęścia i czasy były już inne więc uzdrowisko Mrozy prężnie się rozwijało do wybuchu I wojny światowej. Także w okresie międzywojennym istnienie szpitala w Rudce stymulowało rozwój miejscowości.

Dr Henryk Dobrzycki badał zaraźliwość gruźlicy płuc, wprowadził własne metody jej zapobiegania i opracował metody klimatycznego leczenia, oparte go na dwóch podstawowych warunkach: czystym powietrzu w miejscowościach położonych na glebach przepuszczalnych i otoczonych lasami iglastymi oraz reżymie sanitarnym – climatotherapie nostras (1883-91). Był pionierem leczenia klimatycznego gruźlicy na nizinach, w latach 1891-1898 redaktor naczelny czasopisma „Medycyna”.

Autor prac dotyczących m.in. higieny wsi, lecznictwa sanatoryjnego, profilaktyki i epidemiologii gruźlicy, higieny pracy. Niektóre publikacje: „O przenośnikach zarazy gruźliczej” (1883), „Zdrowowiska, zakłady lecznicze i stacje klimatyczne” (1895), „Higiena zecerów” (1898), „Andriolli w sztuce i życiu społecznym” (1904, współautor), powieść „Na wsi” (1904). Był też znanym społecznikiem, działającym na rzecz poprawy warunków życia najuboższych. Zmarł 7 marca 1914 r. w Warszawie.

Opracowano na podstawie:
http://www.ceglow.pl/index.php?id=84&n_id=201&dzial=famouse



У нас на Воїну - У нас на Волині

JUBILEUSZOWY TYDZIEŃ KULTURY POLSKIEJ W RÓWNEM

W dniach 20-23 września 2012 r. w Równem odbyły się XV Dni Kultury Polskiej. Już po raz piętnasty gościliśmy u siebie gości z Polski, którzy pomagają miejscowym polakom przybliżyć piękno Polskiej kultury mieszkańcom Równego. Uroczyste otwarcie, poprzedzone konkursem recytatorskim dzień wcześniej, zgromadziło w miejskim teatrze miłośników Polskiej kultury. Przybyło dużo delegacji, między innymi z Województwa Warmińsko-Mazurskiego, Siedlec, Piotrkowa Trybunalskiego i po raz pierwszy z nowego partnerskiego Lublina. Pan prezes Władysław Bagiński witając gości przypominał cel owych spotkań: Jako przedstawiciele Polonii pragniemy dzisiaj nie tylko sami przeżyć nasze święto, ale włączyć w nie szanownych gości – ukraińskich mieszkańców Równego. Wyrażam nadzieję, że właśnie na płaszczyźnie kulturalnej nasze dwa narody mogą odnajdywać wspólne korzenie, budować mosty i rozwiązywać sprawy ciężące na naszym obopólnym wizerunku. Tak też i stało się. Oprócz miejscowych polonijnych zespołów parafialnego chóru Serafin, zespołu

Przyjaźń działającego przy Towarzystwie Kultury Polskiej, oraz młodzieżowego zespołu Faustyna i dziecięcego Nadzieja kierownikiem artystycznym dwóch ostatnich jest utalentowana Angelika Fedorowa, przed publicznością wystąpiły, również, miejscowe ukraińskie zespoły taneczne Družba i Linia. Po raz pierwszy do Równego przyjechał amatorski zespół Węgojska Strużka z gminy Biskupiec. Jest to wielopokoleniowy regionalny zespół, działający od 2005 roku. W repertuarze są regionalne, religijne, patriotyczne a także biesiadne pieśni, który przybliżył kulturę Warmii i Mazur.

W sobotę odbył się wieczór integracyjny gości z kraju wraz z miejscową Polonią. W czasie śpiewów nie tylko polskich, lecz także ukraińskich i rosyjskich pieśni pewna pani odłożyła gitarę i zaczęła płać. Kiedy podszedłem do niej, wytłumaczyła przyczynę swoich łez. Mamusia tej pani pochodziła z Łotwy i często słyszała od niej nie tylko polskie piosenki. Powiedziała, że ci ludzie przypomnieli jej matkę i płacze ze szczęścia, że tutaj, na Kresach może przypomnieć o swoich korzeniach. Wieczór zakończył zespół Węgojska Strużka przedstawiając widzom jedną z Warmińskich baśni.

Tydzień Kultury Polskiej zakończył się uroczystą Eucharystią w Niedzielę, której przewodniczył administrator apostolski naszej diecezji bp Stanisław Szyszkoradiuk. Członkowie Towarzystwa im. Reymonta już kolejny raz mieli okazję cieszyć się sukcesem organizowania tak wspaniałej uroczystości i możliwości obcowania z rodakami mieszkającymi w Polsce.



Zespół Węgojska Strużka w czasie Mszy Świętej w Równem Fot. Irena Borowiec

Paweł Lewczuk

Rekolekcje - Духовні вправи

NAUKA TYGODNIA – „ŚWIĘTA GODZINA TELEWIZYJNYCH WIADOMOŚCI”

Zbliża się godz. 19,00, albo 19,30, albo 22,00 czy też inna, o której nadają wiadomości. Wymieniam te godziny, gdyż wtedy najczęściej nas zasiada przed telewizorami. Niektórzy, zwłaszcza w domach zakonnych, mówią, że nastał święty czas wiadomości. To żartobliwe powiedzenie zawiera jednak sporo prawdy. Wiadomości są przecież swoistym, żywym słowem Boga skierowanym do jego dzieci, czyli do każdego człowieka. Każdego wieczoru, zawsze wtedy, gdy słuchamy czy oglądamy wiadomości, dzieje się z nami coś bardzo ważnego, pewnego rodzaju przemienienie, z widzów stajemy się świadkami tych wydarzeń, które nam pokazano. Od momentu zajęcia miejsca przed telewizorem, włączenia go, przyjmujemy odpowiedzialność za to, co zobaczymy. A widzimy najczęściej wojny, głód, klęski żywiołowe, ale też tych, którzy starają się tym nieszczęściom zaradzić, ulżyć ludzkiej niedoli. Patrząc na tragedie poszczególnych ludzi, czy też narodów, być może dziękujemy Bogu, że nas takie straszne doświadczenia omijają. Dziękujemy Bogu, że nas i naszych bliskich ustrzegł przed takimi nieszczęściami. Prosimy też Boga, by oddalił od nas zagrożenia, bo przecież lepiej jest żyć w dostatku, spokoju i zdrowiu, niż w niedostatku, niepokoju i chorobie. Lepiej być bogatym, zdrowym i młodym, niż biednym, chorym i starym. Pewnie tak, ale ten medal ma też drugą stronę. Każdego roku przypomina o tym adwent. Czekamy przecież na drugie przyjście Jezusa Chrystusa, a od niego wiemy, że on w dniu swego przyjścia za-

pyta nas przede wszystkim o to, co zrobiliśmy, aby ulżyć ludzkiej niedoli. Skoro tak, to nasze patrzenie w telewizor staje się bardzo niebezpieczne. Zapytani przez Jezusa, nie będziemy mogli powiedzieć mu, że nie wiedzieliśmy nic o tym, co się działo za naszego życia zarówno blisko nas, jak i w najdalszych zakątkach już nie tylko na Ziemi, ale i w Kosmosie. Przecież każdego dnia powiadamiano nas o tych wydarzeniach. Złych i dobrych. Nie będziemy mogli zatem powiedzieć: Panie, nie wiedzieliśmy! My przecież widzieliśmy, widzieliśmy na własne oczy. Może więc należałoby się powstrzymać przed dziękczynnymi modlitwami i zapytać Pana Jezusa: Panie, co w tej sytuacji mam robić? Panie, poślij mnie, przeze mnie zaradź tym biedom. Oglądanie telewizji staje się wtedy wieczorną modlitwą, wieczornym pocierem.

Trzeba też powiedzieć, że w obecnych czasach, dzięki mediom, dzięki coraz głębszej globalizacji, zyskujemy coraz skuteczniejsze sposoby zaradzania nieszczęściom. Nasz świat coraz wyraźniej jawi się jako jedna, coraz mniejsza miejscowość. Jak to ktoś powiedział, jako globalna wioska. Nic w tym dziwnego, że pośród wielu spraw dziejących się w tej wiosce, coraz większego znaczenia zaczyna nabierać polityka. Staje się ona najważniejszym narzędziem zarówno w walce ze złem, jak i w pomnażaniu dobra. Z tego też powodu ta trudna i szlachetna sztuka, jak mówi soborowa Konstytucja Duszpasterska o Kościele, powinna szczególnie zainteresować chrześcijan, przecież obywateli.

„Niech więc wszyscy obywatele pamiętają o prawie, a równocześnie obowiązku, brania udziału w wolnych wyborach w celu popierania dobra wspólnego. Kościół uważa za godne pochwały i uznania dzieło tych, którzy w służbie ludziom poświęcają się dla dobra państwa i podejmują ciężar takich obowiązków. (...) Wszyscy chrześcijanie powinni mieć świadomość, że ich szczególne i swoiste powołanie dokonuje się we wspólnocie politycznej (...) Należy usilnie troszczyć się o wychowanie obywatelskie i polityczne, tak bardzo dzisiaj potrzebne narodowi, zwłaszcza młodzieży, tak aby wszyscy obywatele mogli odegrać własną rolę w życiu wspólnoty politycznej. Ci, którzy pragną wykonywać zawód polityka i posiadają odpowiednie uzdolnienia, niech przygotowują się do uprawiania tej sztuki zarazem trudnej i bardzo szlachetnej i starają się ją wykonywać, nie pamiętając o dobru własnym i korzyściach materialnych” (KDK 75).

Mając w pamięci powyższy cytat, można powiedzieć, że uprawianie polityki jest realizacją powołania. Stąd dla każdego polityka ma charakter służby ludziom, a dla chrześcijanina służby zleconej przez Boga, jedynego, który rzeczywiście ma władzę.

Bóg, stwarzając człowieka, przekazał mu, podzielił się z nim, swoją władzę nad całym stworzeniem, a władza ta ma się wyrażać w opiekowaniu się światem. Dzieje świata nie zaczynają się przecież od grzechu pierwszych rodziców, czy nawet buntu aniołów, ale od przymierza, od zmaterializowania się, ucieleśnienia miłości Bożej. Władza Boga i władza człowieka nad światem nie polega więc na tym, że mogą czynić co chcą, ale na tym, że czynią to, co służy rozwojowi świata.

Trzeba jednak pamiętać, że człowiek potrafi i ten dar, tę łaskę władzy, wypaczyć i to do tego stopnia, że uprawianie polityki staje się zbrodnią. Najjaskrawszy tego przykład mamy w opisach spotkań Jezusa z jemu współczesnymi polityka-

mi i mającymi władzę. Herod chce go zabić zaraz po urodzeniu, a jego następcą wykorzystuje okazję i kosztem Jezusa poprawia swoje dyplomatyczne stosunki z Piłatem. Najwyżsi kapłani, Annasz i Kajfasz, a więc mający władzę religijną, w imię miłości do ojczyzny i troski o religię, a więc z powodów patriotycznych i z pobożności, domagają się śmierci Jezusa. Piłat zaś z politycznego wyrachowania i strachu dopełnia miary nieszczęść, jakie spadły na Jezusa z rąk przywódców. Piłat „Wszedł znów do pretorium i zapytał Jezusa: «Skąd Ty jesteś?» Jezus jednak nie dał mu odpowiedzi. Rzekł więc Piłat do Niego: «Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?» Jezus odpowiedział: «Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry. Dlatego większy grzech ma ten, który Mnie wydał tobie»” (J 19,9-11). I tak dar z góry, powołanie do uprawiania polityki, staje się sposobem poszerzania granic cywilizacji śmierci. Jak widzieliśmy w przypadku Jezusa, dzieje się tak za przyczyną ludzi, którzy w swoim myśleniu i działaniu kierują się bardzo szlachetnymi pobudkami. Okazuje się więc, że same dobre intencje i chęci, samo przekonanie o własnej pobożności i religijności, samo powoływanie się na Boga i ojczyznę, nie wystarczą, by polityka, by sprawowanie władzy zarówno świeckiej jak religijnej nie stało się przekleństwem.

Co więc robić, żeby nie tylko nie odrzucać powołania do polityki, ale dobrze to powołanie wypełnić? Mamy adwent, czas namysłu, refleksji, rachunku sumienia, może warto i nad tym pytaniem również się zastanowić.

o. Wacław Oszajca SI



Kapłani rodem z Wołynia - Священники родо з Волині WIKIPEDYSTA SARMACKI

Autor pierwszej polskiej encyklopedii uchodzi za prowincjusza i idiotę. Nieśluszenie.

Księga nie jest od tego, żeby opisywać rzeczy oczywiste. Dlatego podoba mi się słynne zdanie: „*Koń jaki jest, każdy widzi*”.

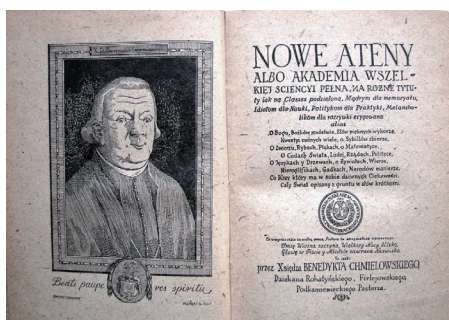
Gdybyśmy wyruszyli ze Lwowa drogą na południe, to dziesięć kilometrów przed Rohatyniem znajdziemy się w niedużej wiosce o nazwie Łypiwka. Ta miejscowość to dawny Firlejów, będący w przeszłości raz miasteczkiem, raz wsią, zależnie od koniunktury, która dla tej okolicy bywała bardzo zmienna. Ulokował go w połowie XVI w. marszałek wielki koronny i starosta rohatyński Jan Firlej.

Właśnie w Firlejowie w 1725 r. proboszczem został dwudziestopięcioletni ksiądz Joachim Benedykt Chmielowski i tam też spędził większość życia. Jeszcze przed II wojną światową w miejscowym kościele na jednej z wewnętrznych ścian można było zobaczyć płytę z wierszowaną inskrypcją, zapobiegliwie przygotowaną przez jej bohatera i wmurowaną po jego śmierci i pochówku w podziemiach kościoła w 1763 r.:

**Ksiądz Benedykt zwan Chmielowski
Grzeszny pasterz firlejowski
W Podkamieniu był plebanem
Rohatyńskim wraz dziekanem
Kary godzien a nie kronik
Garść dziś prochu nie kanonik
Ten wszech prosi was o modły
By go grzechy tam nie bodły
Zmów Ojcze nasz, Zdrowaś przy tem
Uczynisz go wiecznie sytem.**

Dziś nie ma już ani plebanii, ani ogrodów, ani nawet małego parku, które ksiądz Chmielowski zaczął budować po

Benedykt Joachim Chmielowski herbu Nałęcz (ur. 20 marca 1700 r. w Łucku, zm. 7 kwietnia 1763 r. w Firlejowie) – polski ksiądz katolicki, kanonik kijowski, pisarz dewocyjny, autor „*Nowych Aten*”, pierwszej polskiej encyklopedii (1754–1764).



odwiedzinaх w Cucułowcach, dobrach „*zaczego y znacznego Inwentora J.W. Jmsci Pan Jerzego Dzie duszyckiego*”. Wizyta ta wywarła na nim tak ogromne wrażenie, że zmieniła całe jego życie. Dzie duszycki bowiem ogromnym nakładem pieniędzy zmienił Cucułowce w cacko – ksiądz zobaczył tam park pełen rzeźb, z których każda była figurą z greckiej mitologii, powiązaną z pozostałymi subtelnym systemem znaczeń i relacji. Urzekło go też wielkie lapidarium z wrytymi w kamieniach mądrościami w łacinie i grece, a ponadto spora biblioteka oraz ogródki różane i ziołowe z opisanymi roślinami. Jednym słowem: uporządkowany świat w pigułce.

**NIE W GRONIE DOKTORÓW,
NIE W STOLICY ŚWIATA**

Zarażony ideą takiego mikrokosmosu ksiądz Chmielowski próbował pracować

i z oddaniem to, co zobaczył w Cucułowcach, odtworzyć u siebie, w Firlejowie, tyle że na mniejszą skalę, w miniaturze. Ponieważ jednak dla niego jako nałogowego czytelnika świat składał się bardziej ze słów niż z obrazów, zaczął robić to na swój własny sposób: każdą rzecz, każdy budynek i każde miejsce zaopatrywał w odpowiednie inskrypcje. Nad drzwiami, na drzwiach, na parapecie, w kuchni, na kamieniach w ogrodzie – ksiądz wszędzie pouczał i objaśniał świat. Na furcie do ogrodu napisane było: „Ciało ludzkie/ wszak jest smrodem/ pachnącym go/ baw Ogrodem”, zaś nad psią budą: „Na warcie czekać/ Na obcych szczeakać/ Kąsać zło-dzieja/ Lizać dobrodzieja”.

Był prowincjuszem. Sam o sobie pisał: „*Non inter Doctorum Collegia, non in Orbis capite* [nie w gronie doktorów, nie w stolicy świata], *nie w Carogradzkiej, watykańskiej siedzę Bibliotece, ale w domu moim, w lesie firlejowskim, jak w becze Diogenes, gdzie jak iedwabniczek dum operor, operior* [pracuję w ukryciu]”. Niewiele podróżował, nigdy nie był poza granicami Rzeczypospolitej. Całą wiedzę przyswoił sobie z książek, bo też tylko dla książek wybierał się w drogę – do bibliotek klasztornych i kościelnych, do zbiorów na dworach szlacheckich. Miał imponujący jak na owe czasy księgozbiór – 140 tytułów.

Jego ogromna wiedza i erudycja pochodziły z tego, co przeczytał. Jak sam przyznawał, uczył się od zmarłych, którzy pozostawili po sobie zapisane stro-nice. Wśród autorów, których cytuje, są: Pliniusz, Józef Flawiusz, Tertulian, św. Ambroży, św. Hieronim, św. Augustyn, Teodoret, Mikołaj z Liry, dominikanin kardynał Tomasz Kajetan, Alonso Tostado zw. Tostatus, jezuita Cornelius i dziesiątki innych. Znał „*Alkorań turecki*” i Talmud w tłumaczeniu i opracowaniu Achacego Kmity. Na pewno podziwiał prace jezuity

Athanasiusa Kirchera, XVII-wiecznego omnibusa, erudyty i pomysłowego ekspe-rymentatora, autora wielu książek, w tym encyklopedii Chin, traktatów lingwistycz-nych i fizjologicznych. Jednakże wiele z cytowanych przez niego książek uważano już w tamtych czasach za nieaktualne i anachroniczne, a informacje w nich za-warte często odwoływały się do baśnio-wej geografii i antropologii oraz mitolo-gicznej historii.

NAJWIĘKSZA CNOTA? KOMPIŁACJA!

Można spekulować, czy ksiądz Chmielowski znał dzieła Jana Amosa Komeńskiego (1592-1670), czeskiego reformatora szkolnictwa, głoszącego na-prawę ludzkości przez upowszechnianie wiedzy. Sam wprawdzie nigdzie o tym nie wspomina, ale wyraźnie czuje się u niego ducha poprzedniej epoki i jej marzenie o pansofii – wiedzy uniwersalnej, dostępnej każdemu człowiekowi. Jest to marzenie o Księdze (Xiędze), w której można za-wrzeć całą wiedzę, która jest niezmienna, bo i świat wtedy jeszcze uchodzi za niezmienny. Może ją osiągnąć każdy, kto tylko umie czytać. Bardzo możliwe, że tę ideę przyswoił sobie poprzez Gerolamo Cardano (1501-1576), renesansowego myśliciela i matematyka, którego często cytuje: człowiek, będąc mikrokosmosem, który odzwierciedla w sobie wszechświat, ma tym samym władze umysłowe zdolne świat poznać i zrozumieć. Idea na owe czasy prawdziwie rewolucyjna, która już za chwilę będzie impulsem dla oświece-niowej nauki.

„*Nowe Ateny*” powstawały mniej wię-cej w tym samym czasie co encyklopedia Diderota i d’Alemberta. W dalekiej Ame-ryce Benjamin Franklin odkrył właśnie tajemnice elektryczności i na zawsze wy-rwał piorun z ręki bogów, zaś w Londynie zapadła decyzja o utworzeniu British

Museum. Jednak pomiędzy francuską encyklopedią a „*Nowymi Atenami*” otwiera się otchłań, w której mieści się cała epoka.

Książd z dumą podkreśla, że niczego nie zmyśla, tylko kompiluje. Cytuje cytaty z cytatów, robi wyciągi z wyciągów. Daje kwintesencję z kilkuset autorów, tylko z rzadka pozwalając sobie na własny komentarz. Poważne i godne zaufania jest dla niego to, co powiedział już ktoś inny. Prawdą jest to, co zostało zapisane wcześniej. Wiernie omówić, zacytować – to ścieżki, którymi wędruje w czasie ludzka wiedza.

W efekcie powtarza więc to, co powiedzieli już inni, i stanowi to dla niego największą cnotę. Bez takich kompilatörów jak Joachim Benedykt Chmielowski ludzka wiedza nigdy by nie przetrwała. Bez tych cytujących, odwołujących się, odsyłających-nas-do, robiących zestawienia. Są oni potrzebni jeszcze bardziej niż ci wszyscy poeci, którzy ściągają wszystko nie wiadomo skąd, piszą z powietrza i na dodatek nigdy nie robią przypisów.

Epoka, kiedy obok kompilacji równie godne zaufania i ważne staną się eksperyment, nowość i oryginalność, leży w przyszłości, już poza horyzontami księdza Chmielowskiego. Lecz nieoczekiwanie i on sam bywa empirykiem, gdy eksperymentalnie sprawdza niektóre fakty z tego, co przepisuje. I tak na przykład skrzętnie wykonuje przepis Fallopiusa, który radzi, jak zamienić ołów w srebro. Książd postępuje, jak autor każe. Niestety eksperyment się nie udaje, ołów pozostaje ołowiem. „Próbowałem ja i tego, ale bez efektu, znać w ziemię niesposobną zakopałem, albo nie zaszpunktowałem dobrze słoika”.

Biednego księdza boleśnie dotknął problem tak samo odwieczny jak kompilacja. W 1753 r., zaraz po publikacji III tomu „*Nowych Aten*”, został oskarżony o plagiat rękopisu Jana Stanisława Jabło-

nowskiego, swojego pracodawcy. Protestował i składał wyjaśnienia w konsystorz lwowskim. W rzeczywistości jednak nikt się poważnie tym oskarżeniem nie przejął – wszyscy „*Nowe Ateny*” zgodnie chwalili. Bo też i w idei Księgi jakoś nie mieści się myśl o plagiacie. Wszelka wiedza jest wspólna, a cytowanie jest jej rozmnażaniem. Czasami nie ma się nad tym kontroli.

Można powiedzieć, że Chmielowski osiągnął popularność bliską sławy. „*Nowe Ateny*” zyskały uznanie wielu przedstawicieli ówczesnych elit, w tym m.in. Józefa Andrzeja Żałuskiego, Jana Daniela Janockiego, Elżbiety Drużbackiej i – jak byśmy to dziś ujęli – „sprzedawały się dobrze”, trafiając na szlacheckie dwory. Ich miejscem była domowa biblioteka, gabinet albo też stolik w bawialni czy szafa z domowymi papierami. Czytało się je na głos, gdy ciepło kaflowego pieca miło kontrastowało z trzaskającym mrozem za oknem. Czasem dopisywało się drobne komentarze na marginesach lub dokładało kartki z ciekawostkami.

Naraził się za to książd Chmielowski następnym pokoleniom. Pierwszy ośmieszył go oświeceniowy poeta, miłośnik Woltera, Tomasz Kajetan Węgiński i odtąd ciągnęły się za nim zła sława i ironiczne uśmiechy. Tak po nasze czasy, kiedy z rozbawieniem i wyższością cytujemy: „*Koń jaki jest, każdy widzi*” – zdanie, które weszło do potocznej polszczyzny i przypisało księdzu gębę sarmackiego idioty.

Nie pasowałby książd Chmielowski ze swoimi „*Nowymi Atenami*” do obiadów czwartkowych Stanisława Augusta i jego rozbawionego i modnego towarzystwa. Jego dzieło zostało skompromitowane, a on sam odszedł w cień i na długi czas praktycznie przestał istnieć. Sprowadzony do nieszczęsnego powiedzenia o koniu stał się wstydliwą częścią naszej przeszłości, której najchętniej byśmy się pozbyli.

DAMY MĄDRE, CZYLI WYBRYK NATURY

Pierwsze dwa tomy „Nowych Aten” ukazały się w latach 40. XVIII w. Do nich w latach 50. dopisał jeszcze dwa tomy suplementów, przeczuwając, że pisanie encyklopedii nigdy nie można zakończyć. Encyklopedia jest księgą żywą, która rośnie, rozwija się i zmienia. Porządek „Nowych Aten” jest porządkiem Księgi, próbą opowieści o świecie pojętym c a ł o ś c i o w o, o jego początku w czasie i przestrzeni, o jego różnorodności i – co ksiądz zaczyna już przeczuwać – nieogarnialności.

Są tu więc:

- Początek świata, łącznie ze zwartą chronologią stworzenia (stąd dowiadujemy się na przykład, że Adam nadał imiona zwierzętom w drugim roku od stworzenia świata, a wieżę Babel zaczęto budować w 1909 r. od stworzenia świata).

- Religia i magia jako podstawy teologii wymieszanej z ludowymi bajkami.

- Podstawy fizyki, astronomii, astrologii.

- Cuda świata, dziwaczne ludy, wybryki natury i dziwolągi (tych osobliwości dotyczy rozdział „Damy Mądre”), a także „*mundi mirabilit*” – syreny, jednorożce, lewiatan.

- Potem trochę zoologii (tu słynne zdanie o koniu) i botaniki zwyczajnej, szczypta mineralogii.

- Następnie duży rozdział geograficzny, który mógłby pełnić funkcję przewodnika dla podróżnika, zarówno tego zmierzającego do Krakowa, jak i tego udającego się do Abisynii czy Mongolii. Jest tu też o narodach i ich językach rozmaitych.

- W rozdziale o ekonomii przeczytać można m.in., że „*choć zboża lub potażu statkami do Gdańska, poszlą wołów do Wrocławia y znaczne wezmą za te towary sumy, prawie wszystko to zostanie się u Niemców, za srebro i różne towary galanterie*”.

– Na końcu znajdziemy poradniczek domowy, z którego dowiemy się „*Co robić na ból zębów?*” i „*Co czynić aby iate latało w powietrzu?*”. Dowiemy się nawet, że „*Kosę wynaleźli Trakowie. Siekiereę Amazonki. Sita y Rzeszota Francuzi*”.

ZŁY KOPERNIK, MAGIA I RYTUALNE MORDY

Można by zapytać, czego w „*Nowych Atenach*” nie ma.

Nie znał jeszcze Chmielowski nadzrzednego porządku alfabetycznego systematyzującego wiedzę tak, żeby była poręczna i łatwo dostępna. Objaśniał świat tematycznie i dygresyjnie.

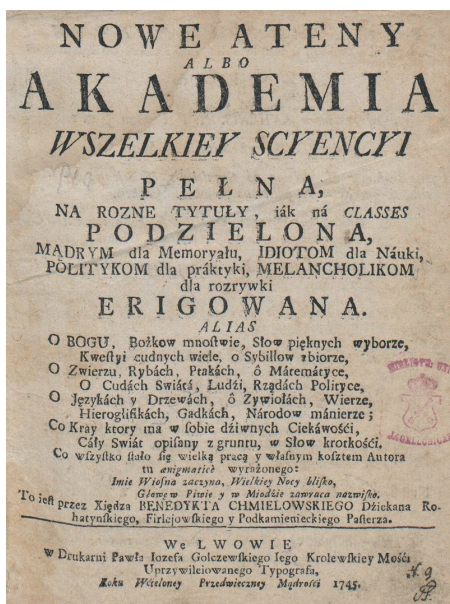
Porządek alfabetyczny w tamtych czasach był nowinką, jak cały rodzący się scjentyzm. Stwarzał wrażenie dystansu do opisywanych zjawisk, ustawiał je na półkach jak preparaty, sugerował, że jest porządkiem „*obiektywnym*” – pojęcie to zresztą wkrótce zrobi ogromną karierę i zrewolucjonizuje myślenie. Już następna polska encyklopedia, wydany kilkanaście lat później „*Zbiór potrzebniejszych wiadomości*” Ignacego Krasickiego, notabene też księdza, będzie zachwycała alfabetycznym ułożeniem haseł, uszeregowaniem świata według obiektywnej zasady kolejności liter.

Porządek alfabetyczny był dzieckiem epoki, która nadchodziła. Odrzucając dotychczasowe usystematyzowanie i wyrażając dążenie do nowego, lepszego zrozumienia świata, pomijał wszelkie narzucające się jako oczywiste związki między zjawiskami czy rzeczami. Stała się wypreparować wszystkie rzeczy z ustalonych siatek zależności i rozpastrywać każdą z nich z osobna jako taką, innymi słowy – obiektywnie. Kolejność liter alfabetu jest zupełnie arbitralna. „*Igła*” i „*nitka*” znajdują się w innych częściach encyklopedii, a „*szycie*” jeszcze gdzie indziej.

Nie można też niestety oczekiwać od „*Nowych Aten*” rzetelnej wiedzy. Książę tak bardzo wierzy w to, co napisano, że nie potrafi być krytyczny. Złośliwi mogliby powiedzieć, że każdy ma taką encyklopedię, na jaką sobie zasłużył. „*Nowe Ateny*” są kompendium wiedzy charakterystycznej dla świadomości prowincjonalnej i zacofanej, która pozostaje bardzo daleko od głównych nurtów poszukiwań, dyskursów filozoficznych i odkryć naukowych czy geograficznych. Pisane w połowie XVIII w. rozwodzą się o biblijnej rybie Lewiatan, o magii i czarnoksięstwie, o ludziach anacephalach (bez głowy). To *silva rerum*, las rzeczy, po którym czytelnik spaceruje z nieustannym zadziwieniem, dowiadując się, jak dziś z telewizji, tego i owego, często samych bzdur. Opisy krajów i ludów są pełne uprzedzeń i wiadomości wyssanych z palca, powtarzanych przez wieki, jednostronnych i szkodliwych, jak na przykład opowieści o żydowskich mordach rytualnych, które czyta się dziś tak samo jak bajki o tricephalach.

Starając się omówić rzetelnie teorię Kopernika, książę Chmielowski przypomina natychmiast, że „*nie jest ona Pismu świętemu conformis* [zgodna] w *Szkołach katolickich non docentur* [nie jest wykładana], jako i wyklęta od Pawła V papieża, Roku 1616”. I przytacza swój zdroworozsądkowy dowód na to, że Kopernik racji nie ma: gdyby ziemia się obracała, to rzucający kamień prosto do góry, spadłby on nie na rzucającego, tylko gdzieś dalej. Koniec, kropka.

Nie ma też w pracy księdza jego osobistego doświadczenia. Benedykt Chmielowski nie umie obserwować ani zapisać tego, co widzi. Nie ma więc kresów Rzeczypospolitej, gdzie autor pisał, ich biedy i melancholii. Nie ma nic z ówczesnej Polski, w której żył, a którą my dziś znamy skądinąd. Podupadających miast, złych dróg, marnego rzemiosła, ogromne-



go importu, zaraz pustoszących miasta co kilka lat. Niewyobrażalnego feudalnego rozwarstwienia – wybudowanych przez włoskich architektów pałaców i kurnych chat z gliny. Otępiałego wzroku pańszczyźnianego chłopca, analfabety śledzącego znad plewionej kapusty nieprzebrany orszak podróżującego od posiadłości do posiadłości magnata. Wieloetniczności. Codzienności ogromnego państwa na krańcach Europy. Z rzadka odzywa się w księdzu niezadowolenie i wtedy zdobywa się na dwuwiersz: „*Złe są Rządy i złe drogi w Polsce, złe y mosty, / Złych ludzi jest bez liczby, że nie mają chłosty*”.

A jednak „*Nowe Ateny*” rozczulają mnie za każdym razem, gdy po nie sięgam. Zza dziwaczного, pełnego makaronizmów tekstu wyłania się sam książę Chmielowski jako człowiek pocziwy, dobroduszny, pełen optymizmu i wiary w dobro świata. Jest bliski Kandydowi i jego wzruszającemu przekonaniu, że cokolwiek się dzieje, dzieje się dobrze. Żyjemy na rzeczywiście najlepszym z moż-

liwych światów, urządzonym barokowo i z rozmachem, pełni ufnosci w miłującego Boga i jego cudowne porządki. Świat składa się z liter, z paragrafów i rycin, ze spisów treści. Trzeba mu wierzyć.

Czytam „*Nowe Ateny*” od lat, to w pewnym sensie moja „książka domowa”, choć nie mam ani dworku, ani biblioteki. Pociąga mnie egzotyczna mentalność księdza Chmielowskiego i jego dziecięca, nieskończona ciekawość świata. To u niego znalazłam piękne staropolskie słowo „*prawiek*” na określenie zarówno miejsca, jak i czasu. Umysł Benedykta Chmielowskiego jest monstrofilny i naiwny, to pater curiositatis polskiej literatury. Najbardziej interesują go rzeczy dziwne, niepojęte. Pociąga go niesamowitość. Nie opisuje świata w jego normie, powszedniości i oczywistości, lecz w tym, co od normy odbiega, co z oczywistością nieustannie się mierzy. Księga nie jest od tego, żeby opisywać to, co każdy widzi, mógłby po-

wiedzieć dzisiaj wbrew przyprowadzonej mu końskiej gębie. Księga sięga tam, gdzie panuje nieoczywiste, w rejonach, które nie każdy widzi. Dlatego szkoda mu czasu na opisywanie konia i ja – jako pisarka – bardzo dobrze go rozumiem.

Należałoby uwolnić księdza Benedykta Chmielowskiego od tego nieszczęsnego konia, który jaki jest, każdy widzi. Sprowadzenie całej jego życiowej pracy do jednego zdania to perwersyjna i niesprawiedliwa kara dla pisarza. Należałoby spojrzeć na niego przychylnym okiem, bez tych pełnych wyższości chichotów, jakie rozpoczęli nad nim jaśnie oświeceni. Powinniśmy docenić wreszcie jego niesamowitą erudycję i rozmach, a także niezaprzeczalny talent literacki. I oczywiście język – jedyną w swoim rodzaju mieszanekę polszczyzny i łaciny. To etap przejściowy emancypacji polszczyzny, do którego cierpliwy czytelnik z trudem się przyzwyczaja, ale potem smakuje dziwactwo tej egzotycznej frazy.

Ksiądz bronił używania łaciny różnymi sposobami. Raz odwoływał się do próżności kompatriotów, pisząc, że „*Po-lacy Łaciny y innych Cudzoziemskich za-żywają terminów, że są geniuszu i gustu Ateńczyków, którzy zawsze lubili słyszeć y mieć nowego, y chwytac się iak Chameleon co raz różnych Kolorów*”. Innym zaś razem wołał odwołać się do poczucia estetyki, gdy stwierdzał, że „*nie ładna to Phrasis: Otworzył się widok nieszczęścia nieraz w Polsce, na które wielu w Europie było Patrząców. Ładniejsza ta z łaciny: Otworzyło się Teatrum nieszczęścia, na które wielu w Europie było spektatorów*”. W jeszcze innym zaś miejscu zauważa z sentencjonalną prostotą: „*Piek-niey: General Artillerii niż Starszy nad Armatą*”.



Nalęcz – herb Chmielowskich

Fot. Wikimedia Commons

ENCYKLOPEDIA JEST JAK BAŚŃ

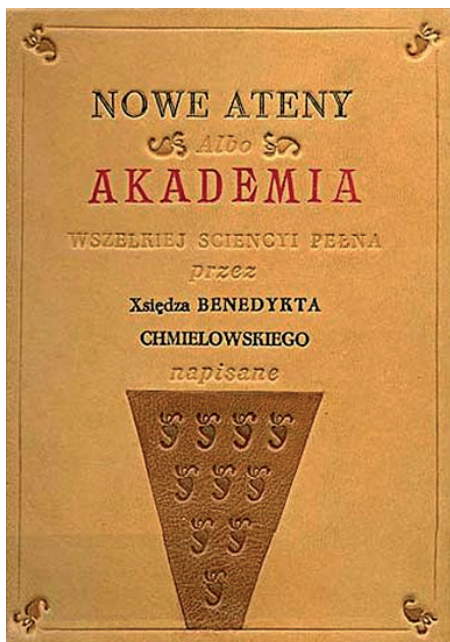
Mamy współczesne, choć trudno do-

stępne wydanie „*Nowych Aten*”. Opublikowany w 1968 r. wybór tekstów, mistrzowsko zredagowany przez Marię i Jana Józefa Lipskich, opatrzone przez nich świetnym wstępem, okraszony dowcipnymi rysunkami Szymona Kobylińskiego, stanowi blisko jedną piątą całości. Wyboru dokonano bardzo starannie, na dodatek zamieszczono tłumaczenia wtrętów łacińskich, co pozwala na sprawne czytanie naszpikowanego makaronizмами tekstu. Ale nie mamy opracowanej całości tej wielkiej księgi.

Chciałabym dożyć czasów, kiedy „*Nowe Ateny*” ukażą się w całości, w Ossolińskiej serii Biblioteki Narodowej, szczegółowo opracowane przez profesjonalistów, opatrzone przypisami. Bo przecież mamy dzieło niezwykle, prawdziwy pomnikowy zabytek polskiej literatury, świadectwo mentalności sarmackiej, ale i niezwykle dowód wczesnego etapu nowożytnej mentalności. Nie wierzę w plotki, że seria Biblioteki Narodowej, na której wychowały się całe pokolenia Polaków, praktycznie już nie działa i jedynie wznawia istniejące tomy. Czy to może być prawda?

Kilka dni temu w Bibliotece Jagiellońskiej dostałam na stół całość, cztery oprawne w skórę tomy – „*Nowe Ateny*”, autor: Joachim Benedykt Chmielowski. Dotykałam ich ze wzruszeniem, przewracałam kartki delikatnie i z wrażenia musiałam wstać, jakbym znalazła się twarzą w twarz ze starym człowiekiem. Czy się nam to podoba, czy nie, to jest nasza pierwsza encyklopedia napisana po polsku.

Dziś nasz stosunek do wiedzy jest dramatycznie inny, dlatego śmiesz nas „*Koń jaki jest, każdy widzi*”. Nic nie jest dziś oczywiste, a gromadzenie wiedzy i jej objaśnianie przypomina budowanie zamków z piasku. Wiedza dezaktualizuje się tak szybko, że nie potrafimy już za nią



naśladować. Prawdziwe staje się to, co działa. Przydatność to dziś najważniejsze kryterium wiedzy. Ale to jakoś mało, biednie, nudno. Wiedza jako narzędzie do uprawy świata?

Niechże ludzie czytają stare encyklopedie jak zbiory baśni, niechże widzą, jak wielka część ludzkiej wiedzy zmienia się, przemija i ewoluje, tak samo jak kiedyś rozwije się to, o czym zapewnia nas Wikipedia. Gdyby żył dzisiaj ów dobroduszny ksiądz zbierający na firlejowskich łąkach kamienie do własnego lapidarium, byłby pewnie jednym z tych, którzy spon-tanicznie i bezinteresownie włączają się w jej pisanie.

Olga Tokarczuk

[„Książki” nr 1(1) z lipca 2011 r., s. 26-27.]



Ogłoszenie - Оголошення

POSZUKIWANI ŚWIADKOWIE

OKŚZpNP w Lublinie prosi o kontakt osoby posiadające informacje w sprawie wysiedleń polskiej ludności cywilnej w okresie od 1939 do 1945 roku z dawnego województwa wołyńskiego i ich deportacji w głąb ZSRR.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie Ośrodek Zamiejscowy w Radomiu prowadzi za sygn. S 97/07/Zk śledztwo w sprawie zabójstw oraz masowych aresztowań i deportacji osób narodowości polskiej w latach 1939–1941 z terenu ówczesnego województwa wołyńskiego do więzień i obozów położonych na terenie ZSRR, dokonanych z powodów politycznych przez formacje NKWD, stanowiących zbrodnie przeciwko ludzkości.

Dotychczas zebrany materiał dowodowy odnosi się do trzech deportacji osób narodowości polskiej z terenu b. województwa wołyńskiego, przeprowadzonych przez formacje NKWD, przy czym pierwsza z nich objęła osadników (zarówno wojskowych, jak i cywilnych) oraz leśników, rozpoczęła się 10 lutego 1940 r., druga deportacja przeprowadzona została 13 kwietnia 1940 r. i dotknęła rodziny jeńców wojennych z trzech obozów specjalnych – Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, a także rodziny więźniów politycznych z więzień Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, jak również rodziny wojskowych zbiegłych za granicę. Trzecia deportacja, która rozpoczęła się 29 czerwca 1940 r., objęła uciekinierów z terenów polskich okupowanych przez Niemców.

Osoby posiadające informacje na temat zbrodni będących przedmiotem śledztwa, w tym w szczególności człon-

kowie rodzin wywiezionych w głąb ZSRR, proszone są o kontakt listowny bądź telefoniczny z Oddziałową Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie O/Z w Radomiu (proszę powołać się na sygnaturę sprawy S 97/07 Zk).

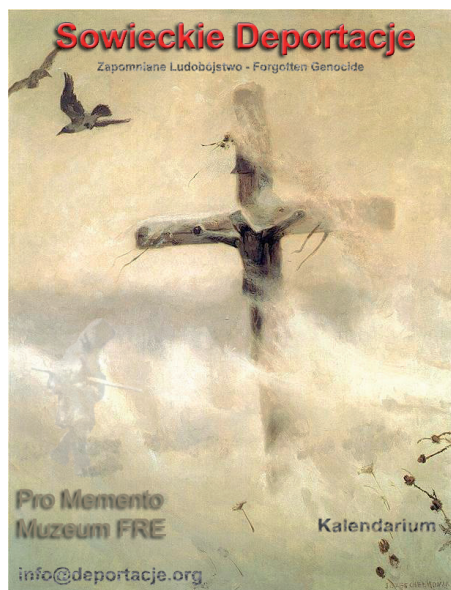
Adres:

**Instytut Pamięci Narodowej
Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu
w Lublinie
Ośrodek Zamiejscowy w Radomiu
26-600 Radom
ul. Żeromskiego 53**

Faks 48 36 - 82 - 405

Tel. 48 36 - 82 - 403

E-mail: andrzej.wojtyts@ipn.gov.pl



Wśród książek - Среди книжок

ADAM RAFAŁ KACZYŃSKI: „CMENTARZE LEGIONOWE NA WOŁYNIU”

Polscy harcerze od 1998 roku przyjeżdżają na Wołyń. Odbudowali wiele cmentarzy legionowych w rejonie rzek Styr i Stochód, z lat 1915-1916. Na tym terenie Legiony Polskie pod dowództwem komendanta Józefa Piłsudskiego prowadziły ciężkie boje pozycyjne z Rosjanami. W wyniku tych walk zappełniały się kolejne polskie cmentarze wojenne. Należy wśród nich wymienić: Czersk, Hruziatyń, Jeziorno, Karasin, Kołki, Kostiuchnówkę (cmentarz w Polskim Lasku, Bracką Mogiłę, Pomnik Nieznanego Legionisty 4 PP, cmentarz pod Polską Górą), Koszyszcze, Kowel (kwaterę legionową na cmentarzu katolickim, cmentarz na Górcie), Maniewiczze (groby legionowe przy miejscowym kościele rzymskokatolickim), Trojanówkę oraz Wołczeczek.

Dzieje żołnierskich nekropolii powstałych podczas kampanii wołyńskiej (1915-1916) Legionów Polskich, która zajmuje szczególne miejsce w legionowej epopei walk o wskrzeszenie niepodległej Polski, ukazuje książka Adama Rafała Kaczyńskiego pt. „Cmentarze legionowe na Wołyniu”, wydana w 2011 r. przez warszawską Oficynę Wydawniczą RYTM [*]. Jest to szczególna relacja o krwawych walkach toczonych na Wołyniu, które na trwałe zapisane są w panteonie chwały polskiego żołnierza. Ich symbolem stała się Kostiuchnówka.

Na podstawie wspomnień i dzienników uczestników walk Autor pokazuje, w jaki sposób legionieści postrzegali wal-



kę, zabijanie i śmierć. To temat dotąd nieobecny w piśmiennictwie militarnym. Praca szeroko przedstawia także historię cmentarzy wołyńskich w okresie II RP, ich rolę w kultywowanej przez czynniki państwowe tradycji legionowej, miejsce, jakie zajmowały w wychowaniu obywatelskim. Ich symbolicznym centrum stał się Kopiec Chwały Legionów na Polskiej Górcie koło Kostiuchnówki.

Końcowa część książki to bogata kronika zainicjowanej przez harcerzy za Zgierza akcji odbudowy wołyńskich, le-

gionowych cmentarzy, obróconych w ruinę w czasach sowieckich. To ujmujące świadectwo zaangażowania młodego pokolenia w służbę narodowych wartości, oraz działań Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa utrwalających, także poza granicami RP, pamięć o tych, którzy oddali życie dla Niepodległej. To także świadectwo współdziałania polsko-ukraińskiego na rzecz ochrony pamięci.

Jakie dziwne są losy ludzkie. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku zawiozłem kleryków i kilkoro swoich parafian do Kostiuchnówki. Świadomie poszukiwałem śladów wołyńskiej epopei legionowej. Znaleźliśmy wtedy m.in. pomnik Józefa Piłsudskiego – Słup Pamięci w Polskim Lasku ze śladami kul. Byliśmy tak bardzo wzruszeni, że nasz samochód ugrzązł w piasku nad mogiłami legunów. Klerycy poszli po pomoc. Znaleźli traktor w Kostiuchnówce. Córka tego traktorzysty dziś jest nauczycielką historii w Kostiuchnówce, a jeden z kleryków – ks. Andrzej Kwiczala – proboszczem w Maniewiczach.

Książka Adama Rafała Kaczyńskiego „Cmentarze legionowe na Wołyniu” doskonale dokumentuje dawną pamięć i obecną piękną pracę harcerzy i innych osób na rzecz uchronienia i przekazania tej pamięci młodemu pokoleniu. Chwała Autorowi za to! Chwała polskim harcerzom i ks. Andrzejowi Kwiczali. Książka ta powinna być nie tylko w bibliotekach szkolnych i innych, ale trafić pod strzechy Rodaków.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv



**Słup Pamięci w Polskim Lasku
w Kostiuchnówce ze śladami kul
na początku lat 90. XX wieku**

Fot. Archiwum

ny Pamięci Walk i Męczeństwa, wydanie książki umożliwiła finansowa pomoc Urzędu d.s. Kombatantów i Osób Represjonowanych, s. 164, c.73,50 zł.

Zamówienia można składać pod adresem:

Oficyna Wydawnicza RYTM
ul. Wolska 84/86
01-141 Warszawa
e-mail: dzial.handlowy@rytm-wydawnictwo.pl

[*]Adam Rafał Kaczyński, „Cmentarze legionowe na Wołyniu”, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2011. Praca ukazała się pod patronatem Rady Ochrony



Ї нас на Во́лїни - У нас на Волині

W GOŚCINNYM OSTROGU

Pani Mirosława Pałaszewska z Warszawy podsyła mi od czasu do czasu linki lub pliki ukazujące różne materiały dotyczące Ostroga sprzed lat. Swego czasu drukowaliśmy tekst o Zofii Kossak. Obecnie chcemy naszym Czytelnikom przypomnieć tekst opisujący wycieczkę szkolną z Krzemieńca do Ostroga z 1929 roku.

Autor tego opisu ukrył się pod pseudonimem „Czwartak”. Test został opublikowany w piśmie „Nasz Widnokrąg” – miesięcznik młodzieży Liceum Krzemienieckiego – nr 3-4 z listopada-grudnia 1929 r. (s. 66-69). Wydawcą piśmie było Koło Krajoznawcze im. dra Wilbald Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego, pozostające pod opieką prof. Franciszka Mączaka. Redaktorem naczelnym „Naszego Widnokregu” był Anatol Steciuk.

Bardzo cenny jest opis rynku Ostrogi, który nie zachował się niestety do naszych czasów. „*Oryginalny rynek średniowieczny, rozbudowany według prawa magdeburskiego w regularny kwadrat z ośmioma rozchodzącemu się od niego prawidłowo wziutkami uliczkami, oraz*



Ostróg na starej pocztówce

Fot. Archiwum

ze śladami bardzo starych sklepów i uliczek. Rynek ten z siecią uliczek doskonale zachowany, niby duży model do nauki historii kultury, leży w środku wielkiego placu, właściwego dzisiejszego rynku” – pisał Czwartak.

Zapraszamy do lektury opisu wycieczki i wrażeń „w gościnny Ostrogu” w 1929 roku. Zapraszamy też do odbywania takich podróży obecnie, by zobaczyć ile z dawnej świetności Ostroga pozostało...

ks. Witold-Yosif Kovaliv

Ї нас на Во́лїни - У нас на Волині

CZWARTY KURS NA WYCIECZCE

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że wycieczki, które my urządzamy, wyjątkowo się udają. Również powszechnie wiadomo, że kiedy my wyjeżdżamy na nie, musi być pogoda. Nic więc dziwnego, że gdyśmy wyjeżdżali z Krzemieńca, musiał ustać kilkodniowy deszcz, i za-

świecić nam, słońce, lub księżyc, zależnie od potrzeby. Może o tem świadczyć następujący fakt. Kiedyśmy po wesołej podróży, koleją dojechali wieczorem o 9-ej do stacji Ożenina i przekonawszy się, że w dwóch autobusach nie ma już dla nas miejsca, przewędrowaliśmy na piechotę

14 km, wspaniały księżyc w pełni uprzejmie, oświecał nam miejscami „cokolwiek” błotnistą drogę.

Wpłynęło to ogromnie na humor: plecaki nie ciążyły, nogi nie bolały, choć maszerowaliśmy jak szewcy, śpieszący z butami na jarmark. Dopiero pod Ostrogiem spostrzegliśmy, że marsz był zbyt forsowny, ale nasz komendant ...z rzetelną pogardą podkreślał ciągle, że wlecemy się jak ćmy i stale przyspieszał kroku.

Przebywszy o północy puste i ledwie oświetlone ulice Ostroga, z rozkoszą wyciągnęliśmy strudzone kości na słomie gościnnych pokoiw Seminarjum. Nazajutrz rano nikt już nie pamiętał o minionych trudach. Po rannej mszy (była to niedziela) zwiedziliśmy Ostrogę w towarzystwie uprzejmych kolegów – seminarzystów, pod przewodnictwem pana Dyrektora Seminarjum. Typowe miasto kresowe, dla nas Krzemieńczan, niebyłoby żadną nowością, gdyby nie zamek i rynek. Niewielki zamek z basztą pięknej Halszki z Ostroga, wznoszącą się wyniosle nad niską ulicą swoimi skarpami, przypomina cokolwiek słynną „kurzą stopkę” wawelską. Wysłuchawszy romantycznej opowieści o Halszce, pięknej i nieszczęśliwej dziedziczce Ostroga, z tem większym zainteresowaniem oglądaliśmy jej portret, znajdujący się wśród innych pamiątek po książętach ostrogskich w skromnym muzeum w zamku. Tuż obok znajduje się wspaniały sobór, wprawdzie zniekształcony przez restaurację po pożarze, ale jednak świadczący wyraźnie o wpływie kultury polskiej w tem kresowym mieście. Doskonale zachowana renesansowa baszta, stojąca obok zamku i soboru, pozwalała nam wytworzyć sobie pojęcie o dawnym obronnym osiedlu polskim. A takich baszt, połączonych kiedyś murem warownym, pozostało dotąd w mieście trzy: jedna z nich, zwana „Tatarską”, znajduje się w dzielnicy, zamieszkiwanej dawniej przez Tatarów.

Może jeszcze większe zainteresowanie wśród nas wzbudził oglądany później rynek ostrogski, o ile bowiem kurs IV-ty miał dotąd możliwość poznać cały szereg zamków, lepiej lub gorzej zakonserwowanych, to pierwszy raz widzieliśmy oryginalny rynek średniowieczny, rozbudowany według prawa magdeburskiego w regularny kwadrat z ośmioma rozchodzącemu się od niego prawidłowo waziutkami uliczkami, oraz ze śladami bardzo starych sklepów i uliczek. Rynek ten z siecią uliczek doskonale zachowany, niby duży model do nauki historii kultury, leży w środku wielkiego placu, właściwego dzisiejszego rynku.

Wieczór spędziliśmy wesoło, gdyż Ostrożanie mają ten sympatyczny zwyczaj, że wycieczki (może tylko krzemienieckie) zawsze przyjmują „tańcówkę”. To też odświeżono dawne znajomości, zawarto nowe, a czas leciał, jak na skrzydłach.

Nazajutrz – wycieczka do pobliskiego Międzyrzecza, w pobliżu którego przechodzi granica polsko-bolszewicka. Zasluguje tu na uwagę śliczny zameczek z pierwszych lat XVIII w. Zameczek ten jest otoczony wałem i świetnie zachowanym murem, mającym kształt prostokąta. Na każdym rogu znajduje się renesansowa baszta z attyką i pięknym grawerowanym szlakiem, którego ślady widać i na murze.

Zameczek mieszczący się wewnątrz ma ten sam kształt wydłużonego prostokąta z okrągłymi basztami po rogach. Wszystko to, oprócz cerkwi, która zajmuje front zameczka, jest spustoszone wewnątrz, obdarte z ozdób; choć wszystkie mury, ściany i sklepienia są doskonale zachowane.

W mieszkaniu księdza znajduje się cela, z cudownym gwiaździstym sklepieniem, spływającym śliczną linją ku podłodze.

W murach zameczku cicho i pusto, tylko trawa i bodjaki rozrastają się swobodnie. Pustka i cisza ma ogromny urok, zapomina się tu o teraźniejszości, ogarnia człowieka średniowieczny prawie, mistyczny nastrój. Doprawdy, dla samego Międzyrzecza warto – odbyć tę długą podróż: Krzemieniec – Ostróg.

Wysiedliśmy z wnętrza zamku, prędko ochłonęliśmy z nastroju. Z wałów wybiegliśmy wzrokiem „za granicę”. Niektórym przedsiębiorczym kolegom nie wystarczyło to, to, też udali się do posterunku „KOP-u” (nie wiem poco), ale wrócili bardzo prędko, niejasno tłómacząc przyczyny tego pośpiechu.

Przed zamkiem, na trawniku u stóp starych lip i kasztanów, spożywaliśmy chleb z wędliną i jabłką.

Blade jesienne słońce pobłażliwie uśmiechało się do naszych figlów i zabaw. Towarzyszyło nam kilku kolegów z Ostroga. Niezmiernie, miło zeszedł nam czas w gościnnym Ostrogu, do którego znowu wróciliśmy z Międzyrzecza. Na trzeci dzień rano trzeba było odjeżdżać. Tym razem nie mierzyliśmy krokami drogi, odmierzonej poprzednio. Ze stacji Ożenin odjechalśmy z paradą autobusem.

Powrotna podróż do Krzemienia była aż nazbyt wesoła i urozmaicona. Zwłaszcza pewnie momenty utkwiły nam w pamięci. A więc „obiad” w Zdobunowie, gdzie trzeba było parę godzin czekać. Państwo prowiantowi wystarali się o wodę gorącą, zaparzyli herbatę, do której zapobiegliwy kolega kupił tylko 1/4 kg (!) sody, pokrajali „kanapki”, na, których od biedy mogły by się dwie osoby pomieścić, wreszcie na deser dostali po jabłku. Tylko cukierki skąpy komendant schował „na potem”.

Zebrana w ogromnej sali III kl. (do drugiej by nas nie wpuścili) publiczność miała możliwość podziwiać bezpłatnie sielankowy obrazek: staranne odżywianie się

dwudziestu kilku młodych ludzi, których humor wzrastał, z każdą spożytą „kanapką”.

Droga ze Zdobunowa urozmaicona była bardzo pożytecznym ćwiczeniem umysłowem. Ktoś znalazł w Kurjerku ważną wzmiankę polityczną... Postawiono więc sprawdzić w przeciągu najwyższej pięciu minut. Mimo twierdzenia, że „koleżanki na polityce się nie znają”, te ostatnie zwyciężyły.

Ostatni epizod: rozbawione w najwyższym stopniu towarzystwo zapomniało, że ma wysiadać w Kamienicy, wskutek czego konduktor musiał specjalnie zatrzymywać pociąg, z którego dopiero po dłuższej chwili wysypało się poubierane w pośpiechu, jak na maskaradę bractwo, każdy w cudzem palcie, żakieciku, czapce.

Był wieczór... Cicha stacyjka w Kamienicy wrzała wyjątkowym gwarem. Znów posiłek: kanapki, jabłka, a nade wszystko cukierki, których już nie było poco chować. A było tego całe wielkie pudło. Więc nic dziwnego, że komendant miał powodzenie, i to nie tylko u panienek...

Krzemieniec... Stacja, światła, gwar, harmider, dorożki, znajome twarze, wszystko miga jak w filmie. Lecz oto już mury Liceum i wyrwa się z piersi pożeganie ostatnie, słychać okrzyki:

„Niech żyje IV kurs i wycieczka!”

Czwartak

[„Nasz Widnokrąg” (Krzemieniec) R. V: 1929, nr 3-4 z listopada-grudnia, s. 66-69.]



Biskupi łuccy - Луцькі єпископи

BOGUSŁAW LESZCZYŃSKI

1688 – 1691

Bogusław Leszczyński urodził się około r. 1645 w Radzyminie na Mazowszu (miejscowości położonej ok. 25 km na północny-wschód od Warszawy) jako syn ówczesnego starosty generalnego Wielkopolski Bogusława († 1659), późniejszego podskarbiego wielkiego i podkanclerzego koronnego, oraz jego pierwszej żony Anny z Denhoffów († 1656). Ojciec przyszłego biskupa był wyznania ariańskiego (bracia czescy), jednak w r. 1641 lub 1642 dokonał konwersji na katolicyzm i w tej też konfesji wychowany został jego syn. Ród Leszczyńskich herbu Wieniawa, wywodzący się z Leszna w ziemi wschowskiej, odegrać miał w nowożytnych dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów wielce doniosłą rolę, sam zaś Bogusław poszczycić mógł się koligacjami rodzinnymi, jakie nie były udziałem większości spośród jego poprzedników, jak i następców w rządach pasterskich diecezją łucką. Jego dziadem stryjecznym był kolejno ordynariusz warmiński i metropolita gnieźnieński Wacław Leszczyński († 1666), którego brat Jan († 1678) sprawował w latach 1666-1677 urząd kanclerza wielkiego koronnego. Również ich kuzyn Andrzej († 1658) był (podobnie jak i jego ojciec Wacław) kanclerzem wielkim koronnym, a jako osoba duchowna poprzez biskupstwa kamienieckie i chełmińskie doszedł do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Jego młodszy brat Jan († 1657) był z kolei ordynariuszem wprawdzie kijowskim, a następnie chełmińskim. Największą wszakże karierę spośród członków rodu Leszczyńskich zrobił bratanek biskupa Bogusława – Stanisław († 1766), który

dwukrotnie obrany został na tron polski (1704 i 1733 r.). Przy władzy w Rzeczypospolitej utrzymać się wprawdzie nie zdołał, niemniej przez ostatnie trzydzieści lat życia panował w odległym księstwie Lotaryngii, a jego córka Maria Karolina († 1768) została królową Francji. Z kolei poprzez matkę był Bogusław siostrzeńcem komendatoryjnego opata jędrzejowskiego Aleksandra Denhoffa († 1671) i rodzonym kuzynem ordynariusza wprawdzie kamienieckiego, a następnie przemyskiego i na koniec krakowskiego Jerzego Albrechta Denhoffa († 1702), swego mniej więcej równolatka, który piastował nadto urzędy podkanclerzego i kanclerza wielkiego koronnego. Do bliskich krewnych późniejszego ordynariusza łuckiego zaliczał się również kreowany w r. 1686 przez papieża Innocentego XI kardynałem Jan Kazimierz Denhoff († 1697), opat mogiński i biskup Cesena, gdy z kolei wujecznym dziadem tegoż biskupa Łucka był jeden z najśłynniejszych hetmanów w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Stanisław Koniecpolski († 1646). Miał Bogusław Leszczyński braci Rafała († 1703), późniejszego podskarbiego koronnego i starostę generalnego Wielkopolski (ojca wspomnianego króla Stanisława), i Jana Przeclawa († 1668), starostę wschowskiego i warszawskiego, oraz siostrę Aleksandrę Cecylię, wydaną w r. 1661 za kasztelaną (a pod koniec życia wojewodę) poznańskiego Krzysztofa Grzymułtowskiego († 1687).

W r. 1658, po śmierci matki, zyskał późniejszy biskup łucki macochę w osobie Joanny Katarzyny z Radziwiłłów (†

1665). Wówczas już przeznaczony był do stanu duchownego, a tenże rok 1658 przyniósł mu pierwszą znacznieszą godność kościelną – prepozyturę plocką (objął ją po ustanowionym pasterzem diecezji krakowskiej Andrzeju Trzebickim), z którą związany był zwyczajowy tytuł księcia siewierskiego. W roku następnym zmarł jego ojciec, podkanclerzy Bogusław Leszczyński († 23 września 1659 r.), którego potomkowie (wśród nich i przyszły biskup) trafili pod kuratelę dziada stryjecznego, ówczesnego wojewody poznańskiego Jana Leszczyńskiego. Wkrótce potem, w r. 1660, liczący sobie wówczas około 15 lat Bogusław wyruszył na półwysep Apeniński, by tam podjąć studia prawnicze na uniwersytecie w Padwie. Tamże, w r. 1663, wybrany został konsyliarzem nacji polskiej. Doktorat obojga praw uzyskał 17 kwietnia 1666. Wcześniej jeszcze, w r. 1665, instalowany został na kanonię w krakowskiej kapitule katedralnej. Dnia 19 maja 1668 śmierć wyrwała spośród żyjących jego brata Jana Przecława.

Wkrótce po powrocie z Italii do kraju trafił Bogusław Leszczyński na dwór królewski, z którym miał pozostać odtąd związany przez dwa dziesięciolecia. Zapewne też dzięki poparciu swego niegdyśszego opiekuna Jana Leszczyńskiego, wówczas już kanclerza wielkiego koronnego, powołany został w r. 1670 lub 1671 na kanclerza zaślubionej w lutym 1670 r. przez nowego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego Eleonory Habsburżanki. Obok Władysława Reya (prawnuka słynnego poety), marszałka dworu królowej, należał Bogusław Leszczyński do jej najbliższych współpracowników. Z kolei w kilka lat po wstąpieniu na tron Jana III Sobieskiego został w r. 1682 jego sekretarzem. Wówczas też otrzymał w komendę opactwo kanoników regularnych w Czerwińsku, zrezygnował natomiast z kanoni-

katu w katedrze na Wawelu. Życzliwość tego właśnie monarchy zawdzięczał swoje wyniesienie na biskupstwo.

Dnia 7 marca 1687 r. zmarł ówczesny ordynariusz poznański Stefan Wierzbowski, któremu jeszcze w poprzednim roku król udzielił nominacji na wakujące arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jego następcą w Poznaniu miał zostać dotychczasowy ordynariusz łucki Jan Stanisław Witwicki, którego translacja faktycznie zaaprobowana została przez Stolicę Apostolską 24 listopada 1687 roku. Na jego z kolei sukcesora Jan III Sobieski upatrzył właśnie Bogusława Leszczyńskiego i udzielił mu stosownej nominacji. Na zatwierdzenie ze strony papieża Innocentego XI przyszło jednak dość długo poczekać, bowiem prekonizacja nastąpiła dopiero 11 października 1688. W związku ze swym wyniesieniem zrezygnować musiał Leszczyński z godności komendatoryjnego opata czerwińskiego, zachował natomiast prepozyturę w plockiej kapitule katedralnej.

Jego rządy w diecezji łuckiej potrwać miały niespełna trzy lata. W tym czasie przyszło mu m.in. zająć się sprawą konfliktu o majątki ziemskie pomiędzy benedyktynami a jezuitami z Drohiczyń, którzy wszakże odwołali się od decyzji biskupa do nuncjusza apostolskiego w Warszawie. Mając do pomocy w diecezji kolejnych sufraganów – wprawie Stanisława Bedlińskiego (do 1689), a następnie Stefana Antoniego Mdzewskiego (od 1690), Bogusław Leszczyński nadal mógł poświęcać się przede wszystkim aktywnemu uczestnictwu w życiu politycznym kraju. Wiele też uwagi poświęcał sprawom rodzinnego Leszna, gdzie jeszcze w r. 1682 (1685) rozpoczęto z jego funduszu odbudowę zniszczonego pożarem w r. 1656 kościoła św. Mikołaja (ukończona w r. 1695/1696). Był biskup Leszczyński szczególnym dobroczyńcą warszawskie-

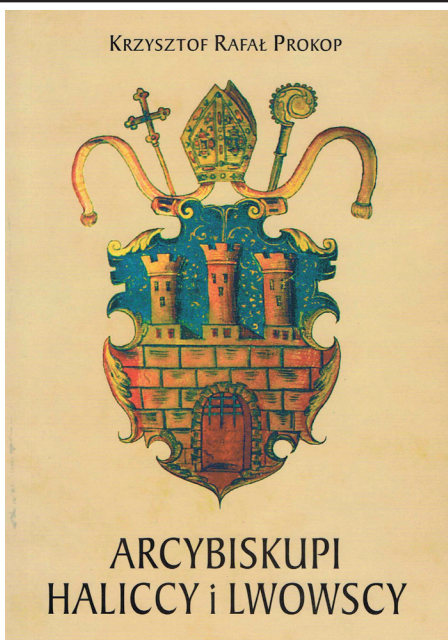
go klasztoru misjonarzy-lazarystów, gdy z kolei w bliskiej mu diecezji płockiej fundował dwie świątynie. Jej też pasterzem został mianowany przez króla w r. 1691 – w miejsce awansowanego do Włocławka Stanisława Kazimierza Dąbskiego (również niegdyśszego ordynariusza łuckiego). Nim jednak translacja ta zyskała kanoniczną sankcję ze strony Stolicy Apostolskiej, Bogusław Leszczyński niespodziewanie zmarł 8 września 1691 roku. Pochowany został w zawdzięczającym mu swą restaurację kościele św. Mikołaja w Lesznie, gdzie jego bratanek, król Stanisław Leszczyński, wystawił mu wykonany przez znanego rzeźbiarza Pompejusza Ferrariego okazały nagrobek w lewej nawie świątyni. Natomiast w r. 1896 ówczesny tamtejszy proboszcz ks. Józef Tasch umieścił w świątyni płytę epitafijną ku czci zmarłego dwa wieki wcześniej biskupa (wraz z bliźniaczą, poświęconą pamięci jego brata Rafała Leszczyńskiego).

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 121-125.]



Herb biskupa Bogusława Leszczyńskiego
Fot. Wikimedia Commons



Nowość wydawnicza
Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 72
Krzysztof Rafał Prokop,
„Arcybiskupi Haliccy i Lwowscy”,
Biały Dunajec – Ostróg 2010.
ISBN 978-83-88863-49-5
cena: 30,- PLN

Wydawnictwo „Wołanie z Wołynia” jako t. 72 w serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” – w przededniu jubileuszu dwudziestolecia reaktywowania struktur diecezjalnych Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie ze stolicą metropolitalną we Lwowie (1991) oraz jubileuszu sześćsetlecia przeniesienia stolicy arcybiskupiej z Halicza do Lwowa (1412) – wydało książkę Krzysztofa Rafała Prokopa pt. „Arcybiskupi Haliccy i Lwowscy obrządku łacińskiego. Szkice biograficzne”. Publikacja ta jest kolejną książką ukazującą szkice biograficzne biskupów diecezji łacińskich na Ukrainie – poprzednio ukazały się prace tegoż autora dotyczące diecezji łuckiej (przez pewien okres łucko-żytomierskiej), kijowskiej (obecnie kijowsko-żytomierskiej) i kamienieckiej (zwanej obecnie kamieniecko-podolską).

Książkę można zamówić pod następującymi adresami:

- * Stefan Kowalów, „Wołanie z Wołynia”, skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska
- * E-mail: vykoyaliv@gmail.com
- * o. Вітольд-Йосиф Ковалів, “Воляннз з Волині”, вул. Кардашевича, 1, 35800 м. Острів, Україна

